CZWARTEK
Nr 26 1 III 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Kolejna tragedia

ZAWIADAMIAMY! OSTRZEGAMY!

NIEWYPAŁY WCIĄŻ GROŹNE!

Dwaj bracia – 12-letni Jurek i 14-letni Staszek w lesie koło Kuźni Raciborskiej znaleźli niewypał. Zaczęli przy nim manipulować. Eksplodował. Ciężko ranni chłopcy przebywają w szpitalu. Płacą straszną cenę za nierozsądne postępowanie. Przeżyli strach, ból i niewykluczone, że w przyszłości grozi im kalectwo.

Apelujemy do wszystkich, którzy znajdą w lesie lub w polu podejrzane przedmioty. Nie dotykajcie ich, nie rzucajcie w nie kamieniami i nie podpalajcie! Chwila wątpliwej zabawy, źle rozumianej odwagi czy popisywanie się przed kolegami może Was kosztować utratę zdrowia lub życia.

Apelujemy o wyobraźnię i rozsądek!

Silniki „Zgody" dla górnictwa morskiego

KATOWICE (Inf. wł.). Znany producent silników okrętowych – Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach wyprodukują w bieżącym roku 52 silniki do holowników dla górnictwa morskiego. Ponieważ w ramach międzynarodowego programu poszukiwań ropy naftowej w szelfie bałtyckim naszym stoczniom przypadła rola dostawcy holowników, ZUT „Zgoda" zobowiązały się do wyposażenia każdej jednostki w dwa 6-cylindrowe silniki. Być może właśnie naszym holownikom przypadnie w udziale odkrycie nowych złóż ropy naftowej na Bałtyku. **(kk)**

ZAMEK KRÓLEWSKI ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Sala Senatorska, gdzie uchwalono Konstytucję 3 Maja, obrazy Baciarellego – najsłynniejszego malarza starej Warszawy, mieszkanie na poddaszu, w którym spędził ostatnie lata życia Stefan Żeromski... Takie informacje o Zamku Królewskim dla nikogo chyba nie są nowością.

Dzisiaj jednak nie o zbiorach sztuki czy kunszcie artystów i rzemieślników przywracających dawną świetność zamkowym komnatom. Artykuł „Stary chociaż nowy" przeczytajcie na str. 3.

Fot. **Marek Szymański**

JESZCZE NIE WIESZ, JAKI WYBRAĆ ZAWÓD?

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Jeszcze się wahasz?
Zadzwoń do nas! Już dziś!

Telefon 21-47-06
godz. 15.30–17.30

Dyżurujący przy redakcyjnym telefonie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej pomoże Ci w wyborze szkoły ponadpodstawowej. Odpowie na pytania dotyczące

- warunków przyjęć
- egzaminów wstępnych
- wymagań zdrowotnych
- możliwości dalszej nauki i zatrudnienia

Wystarczy nakręcić numer 21-47-06 (Warszawa).

Czekamy!

Czy powstanie nowa latarnia morska?

(PAP). Zespół naukowców ze szczecińskiej Wyższej Szkoły Morskiej opracował sposób na udoskonalenie systemu sygnalizacyjnego w Zatoce Pomorskiej przed wejściem do portów Wybrzeża Szczecińskiego, Szczecina i Świnoujścia.

Jeden z wariantów przewiduje wybudowanie nowej, silnej latarni morskiej i umieszczenie w Zatoce Pomorskiej systemu stałych znaków sygnalizacyjnych w miejsce dotychczasowych boi pływających. Projekt zakłada wyposażenie nowej latarni w lądowisko dla helikopterów. Znalazłaby się tam także stacja pilotów oraz stacja ratownictwa okrętowego. Budowa tak pomyślanej latarni jest zadaniem trudnym – tym bardziej, iż wzniesiona ma być na morzu. Według zgodnej opinii służby brzegowej i Polskiego Ratownictwa Okrętowego, jej budowa przyczyniłaby się do poprawy bezpieczeństwa żeglugi w tej części Bałtyku. **(kl)**

Harcerskie
Lato Naukowe '84

Ekspedycje naukowe

Wydział Kultury i Nauki Głównej Kwatery ZHP wraz z komendami chorągwi i hufców wzorem lat ubiegłych organizuje wiele harcerskich obozów naukowych. Kto więc interesuje się jakąś dziedziną wiedzy, chce poszerzyć swoje wiadomości, a przy okazji spędzić wakacje w atrakcyjny sposób, powinien nie ociągając się nadesłać zgłoszenie zawierające dane:

- imię i nazwisko, wiek, klasa, szkoła, adres domowy (z kodem);
- opis własnych osiągnięć w danej dziedzinie wiedzy;
- opinię nauczyciela lub opiekuna naukowego i opinię drużynowego lub szczepowego;
- własne propozycje programowe obozu.

Udział w Harcerskim Lecie Naukowym mogą brać także uczniowie nie zrzeszeni w ZHP.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 marca pod adresem, który będziemy podawać przy każdej notatce o obozie.

● Harcerski Klub Wspinaczki Wysokogórskiej „Jeti" organizuje w sierpniu **Tatrzańską Ekspedycję Naukową**. Ekspedycją kierować będą pracownicy naukowi Instytutu Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Terenem penetracji będą Słowackie Tatry Zachodnie i Wysokie. Wśród propozycji programowych są badania górnej granicy kosodrzewiny, rozmieszczenia form polodowcowych i typów stoków urwistych. Badania zostaną wykorzystane w pracy naukowej Instytutu. Warunkiem przyjęcia na obóz jest posiadanie małej, srebrnej odznaki GOT. Zgłoszenia kierujcie pod adresem: **Jarosław Balon, Instytut Geografii UJ, Zakład Geografii Fizycznej, ul. Grodzka 52, II p., 31-001 Kraków, z dopiskiem „TENA".**

● Wędrownicy 84 z Kręgu Białej Podkładki im. Aleksandra Kamińskiego działającego przy Komendzie Chorągwi ZHP w Krakowie zapraszają wszystkich zainteresowanych na naukowy obóz interdyscyplinarny, który odbędzie się w dniach 1–26 sierpnia w Suchych Rzekach (Bieszczady). **Harcerska Stacja Naukowa** – bo tak będzie nazywał się obóz – będzie prowadziła wyprawy na terenie całych Karpat Wschodnich.

Prace badawcze organizuje Centrum Humanistyczne Uczniowskiego Ruchu Naukowego działające pod opieką pracownika naukowego Muzeum Narodowego w Krakowie. Obiektem badań będą: geografia, przyrodoznawstwo, krajoznawstwo i historia Bieszczad. Planowane jest również uruchomienie polowego obserwatorium astronomicznego, które prowadzić będą pracownicy Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Zgłoszenia przesyłajcie pod adresem: **Jan Kwaśniewicz, Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii, ul. Solskiego 30, 30-027 Kraków, z dopiskiem HSN. (jz)**

Sportowy marzec

W marcu aż roi się od imprez najwyższej rangi. Przeważają dyscypliny typowo zimowe, w których toczy się rywalizacja zaliczana do Pucharu Świata. Będzie więc okazja do rewanżów za igrzyska w Sarajewie. W innych dziedzinach na czoło wysuwają się lekkoatletyczne halowe mistrzostwa Europy w Göteborgu (3–4 III), halowe mistrzostwa świata w biegach przełajowych – New Jersey (25 III) oraz mistrzostwa Europy w judo kobiet, które w dniach 17–18 III organizuje RFN. Dojdzie też do wielu międzynarodowych turniejów i meczów. Tak więc nasi tenisiści stołowi podejmować będą (7 III) gości z Czechosłowacji i rozegrają z nimi spotkanie zaliczane do rywalizacji w superlidze, bokserzy wyjadą do Bukaresztu, gdzie ubiegać się mają o „Złoty Pas" (11–19 III), a następnie do Halle na „Turniej Chemia" (24 III–1 IV).

Z krajowych imprez, wybijają się drużynowe i indywidualne MP w łyżwiarstwie szybkim (Warszawa 9–11 III), Memoriał Czecha i Marusarzówny (Zakopane 13–14 III), MP w badmintonie (Warszawa 31 III–1 IV) i takie same zawody i w tym samym terminie w judo kobiet (Wrocław).

Na początku miesiąca (3 III) odbędzie się na lodowisku „Podhala" (Nowy Targ) ogólnopolski turniej Złotego Krążka „Świata Młodych". Weźmie w nim udział 8 zespołów. Naszego pucharu bronią reprezentanci Szkoły Sportów Zimowych Nowy Targ. (zp)

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...

...pomyśleć można, wchodząc do muzeum w Chrzanowie. Jest to bowiem jedno z nielicznych już chyba dzisiaj miejsc, gdzie na własne oczy można ujrzeć przedstawicieli diabelskiego rodu, z wieloma znakomitościami piekielnej hierarchii, gdyż – jak wiadomo – diabeł diabłu nierówny. Rozglądając się w tym niecodziennym towarzystwie, dostrzec można także zasadnicze różnice pomiędzy nimi, w zależności od ich pochodzenia. Czym innym są bowiem biesy hiszpańskie, francuskie, niemieckie, weneckie, a czym innym nasze rodzime, z najsłynniejszym Borutą z Łęczycy na czele. Nie trzeba dodawać, że te ostatnie, choć też przebiegłe i pilnować się przed nimi trzeba, są jednak najsympatyczniejsze i wyglądają bardzo swojsko.

Warto więc wybrać się do chrzanowskiego muzeum, aby zawrzeć z nimi bliższą znajomość. Wystawa prezentuje 250 rzeźb diabelskich postaci, pochodzących z prywatnej kolekcji pana Wiktoryna Grąbczewskiego z Warszawy.

(kl)

WRACAMY NA ŁAMY!

Dosyć nieregularnie ukazywały się w ostatnich tygodniach w „Świecie Młodych" korespondencje HSI, a to dlatego, że w czasie ferii zimowych nasza redakcja zorganizowała w Gdańsku wspólnie z tamtejszą Komendą Chorągwi ZHP, II Ogólnopolskie Warsztaty Dziennikarskie HSI. Nie było więc komu pisać do „ŚM". W gdańskim Domu Harcerza 50 druhen i druhów z kilkunastu województw (patrz mapka) poznawało tajniki dziennikarstwa prasowego, radiowego i telewizyjnego. Przede wszystkim zaś uczestnicy warsztatów redagowali własne gazetki. Zgodnie z daną Wam wcześniej obietnicą, najciekawsze, wybrane z nich, materiały zaprezentujemy na łamach „Świata Młodych". Na początek przeczytajcie reportaż autorstwa **Witka Gałązki** z Knurowa (na warsztatach pełniącego funkcję naczelnego redaktora gazety „W te i we w te") z nagrania telewizyjnego magazynu harcerzy „Krąg" oraz obejrzyjcie ilustrowaną kronikę warsztatów rysowaną przez **Iwonę Jurecką** ze Staszowa (naczelna graficzka drugiej gazetki, „itp."). Za tydzień nieco więcej szczegółów o warsztatach i kolejne, interesujące artykuły.

Szef HSI „ŚM"
Maria Jaworska

WSZYSTKIE CHWYTY DOZWOLONE

Ekipa telewizyjna zjawiła się po czternastej – dwadzieścia minut spóźnienia. Samochody techniczne telewizji, spięte setkami grubych żył i kabli stworzyły wcale niezły komplet: prócz „małego mercedesa" tj. wozu transmisyjnego, dwa „robury" z oprzyrządowaniem i zwykła „nysa" na doczepkę.

Gorączka przygotowań momentalnie narasta. W ciągu kilkunastu minut nasza przytulna klubokawiarnia przeistacza się w telewizyjne studio: mikrofony, światło, dwie kamery... Pan Włodek zapala swoje 15 tysięcy watów w kilkunastu reflektorach – żar, pot zaczyna moczyć włosy i odprasowany, czysty mundur. Jest duszno, ale oddechy jeszcze silne i głębokie – po prostu emocje... Wołają nas do góry: „gość już przyjechał!"

Pomysł z gościem wymyśliły „telewizory". W czwartek przyjechał na zimowisko red. Brzoza w obstawie druhów Jacka Szmidta i Winka Zaczka z „Kręgu".

– Kochani! – tłumaczył Brzoza – nagranie w sobotę o 15.00, wszystkie chwyty dozwolone: macie znaleźć harcerza – seniora, zaprosić tutaj i przy jego pomocy przedstawić wycinek powojennej historii Związku. W programie zagospodarujecie dokładnie pięć minut, ani sekundy dłużej.

Zabolał mnie brzuch... drugi zespół już wcześniej spotkał wspaniałego druha Delonga, my nie mieliśmy szczęścia – potrzebny był przecież człowiek, który nie tylko pamięta tamte chwile, ale jednocześnie ciekawie odkryje je przed nami i to w ciągu zaledwie pięciu minut. Ostatecznie w czwartek wieczorem, na 48 godzin przed nagraniem wyruszamy na poszukiwania. Jola i Wiesia (żeglarki) chwytają za notesy, maciupki magnetofon reporterski, Marek nabija aparat świeżą taśmą, zarzuca na plecy statyw... wskakujemy w tramwaj. Wstępny wybór pada na druha Jerzego Pettke, do niego też jedziemy.

– My – stremowani i poddenerwowani, druh Pettke – wyraźnie spięty i, co martwi nas chyba najbardziej: rozmowa okropnie się wlecze. (To paradoksalne, ale po to, by dobrze zmontować nasze „pięć minut", musimy poznać prawie każdy szczegół życiorysu rozmówcy). Druh Pettke w 1939 roku był drużynowym I Żeglarsko-Morskiej Drużyny Harcerzy w Gdańsku, teraz jest jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej. Padają daty, nazwy... Jego opowieści towarzyszy ledwo słyszalny szelest pracującego magnetofonu. Słuchamy... Czasami odrywam się myślami od rozmowy – próbuję w wyobraźni uporządkować wszystkie wypowiedziane słowa.

Czwartek – późny wieczór. Wracamy do Domu Harcerza. W tramwaju włączam magnetofon. Z głośniczka wydobywa się nieregularne buczenie. Przewijam trochę – buczenie. Cholera jasna! Nie nagrało się. Beznadziejnie, czasu coraz mniej. Na szczęście w redakcji czeka już Winek, który wesprze nas doświadczeniem. Wspólnie – choć powieki straszliwie ciążą – próbujemy ustalić wstępną koncepcję programu. Dopiero teraz okazuje się, że w zebranym materiale widnieją po prostu „białe plamy", niedostatek faktów, informacji. Trzeba więc ponownie porozmawiać z druhem Pettke. Winek próbuje ukryć zdenerwowanie i niepewność, często powtarza:

– Ludzie... pomyślcie co warto przekazać! Pomyślcie!

Piątek. Dla większej sprawności działania powołujemy sztab z kierownikiem produkcji, redaktorem programu – Markiem. Mamy nawet własną scenografkę: Wiesia z kilku map, bandery tudzież innych żeglarskich rekwizytów potrafi stworzyć w rozkrzyczanym studiu zaciszny kącik dla naszego kapitana. Na razie jednak w trójkę, Wiesia, Jola i ja, pakujemy się do rozklekotanej „nysy", gdzie czeka już redaktor Brzoza z kamerą i minutowym ładunkiem taśmy filmowej. Będziemy kręcić króciutki film, który wyświetlony zostanie na początku naszej pięciominutówki. Najpierw jedziemy nad Motławę – panorama nabrzeża i my – udający „szperaczy historii". Kadry są bardziej umowne, aniżeli prawdziwe, ale to nic, że tak naprawdę śladów historii nie tropiliśmy na gdańskiej Starówce i że widoczne na filmie nasze zafrapowane spojrzenia zostały zaprogramowane i wyreżyserowane. O tym, że przed kamerami jest niewiele miejsca na autentyzm przekonamy się także jutro...

Sobota. „Telewizja"... Od rana to czarodziejskie słowo przemienia nas nie do poznania, zwłaszcza przy każdym spojrzeniu na trzy białe samochody, na których niebieskim, odblaskowym lakierem napisano „TV Polska, color".

O 15.30 rozpoczyna się nagranie.

16.00 – płynie czas, nie czuje się go jednak na planie. W studio panuje wrzawa, każdy krząta się wokół swojego zadania – wyraźnie jednak góruje tu red. Brzoza. Jest naczelnym programu, nic zatem dziwnego, że inwencja operatora kamery, dźwięku czy światła jest tu tylko cząsteczką jedynej, naczelnej koncepcji... cząsteczką, która wraz z innymi tworzy program...

Godzina 18.00 – gorąco! W przenośni i dosłownie – czas na nas! Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że zapowiedź: „proszę na plan!" może w człowieku wyzwolić tak obezwładniające dreszcze. W pośpiechu usadzamy druha Jerzego za stolikiem, na którym króluje zaaranżowany bałagan: filiżanki z herbatą, mała mosiężna kotwiczka, stary album... Milczący mężczyzna ustawia jeszcze mikrofon.

– Uwaga, próba głosu! Mów coś, no!

Czytam pierwsze słowa ułożonego do filmu komentarza, głos zasycha w gardle. Wypijam łyk herbaty... ze scenografii.

– Słabo słychać! Nachyl się bardziej... Sadowię się bliżej stołu.

– Dobra! Zaraz zaczynamy.

Podchodzi Brzoza, ogląda kartkę z tekstem.

– Słuchaj, bracie! To jest nieznośne, musisz powiedzieć coś innego! Popatrz na film, opowiadaj o tym co ciekawego robiliście, rozumiesz? „Na filmie widzimy w tej chwili to a to, tu a tu trafiliśmy wtedy". „Spróbuj!"

Pomimo zachęcającego tonu propozycja wydaje mi się wyrokiem: na minutę przed nagraniem naszej pięciominutówki, programiku, który zarejestrować można tylko raz, bez retuszu – mam zmienić wcześniej dopracowaną koncepcję, mam mówić coś, czego nie będę mógł – z braku czasu – nawet w myślach przećwiczyć.

– Proszę grać! – pada formalne zezwolenie z wozu – pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, kamery poszły! Antena!

Pierwszą sekundę wypełnia cisza ludzi wokoło i warkot projektora. Po chwili zaczynam mówić o tym, co widzę, na ekranie i czuję, że... trema minęła! Przypomina mi się rada Winka, mówię szeptem angielskie „cheese" i usta automatycznie układają się do uśmiechu. Urywa się film, rozbłyskują światła – zwracam się do pierwszej kamery:

„Druh Jerzy Pettke jest dziś razem z nami. Druhu, kiedy udało się wam wypłynąć w pierwszy rejs?" I to wszystko. Swą opowieść zaczyna druh Jerzy. Palce Joli wskazują dyskretnie czas: 3 minuty, 2 minuty – podnoszę do ust filiżankę... pusta! Łykam więc ślinę... udało się. Teraz jeszcze album: wolno odchylam okładkę – biel pustej kartki... Oczywiście, położony na opak. Normalnie, przełożenie go byłoby zupełnie oczywiste i proste. Tymczasem kiedy ma się świadomość przebywania w zasięgu kamery, najmniejszy, prosty ruch jest czymś bardzo trudnym.

Palec Joli podnosi się i opada – pół minuty. Ogarnia mnie zniecierpliwienie – trzeba kończyć! Czekam choćby na dłuższy oddech druha Jerzego – natomiast zauważam, ku wielkiej radości, że mówi wyjątkowo treściwie i frapująco o powrocie do Bałtyku, do swoich jachtów... No! Wreszcie wypowiadam skleconą na prędce puentę.

– Stop! Koniec nagrania.

Patrzę na Winka – podniósł kciuk i trzyma go w górze. Na ustach rysuje mu się delikatny uśmiech – coś w rodzaju „cheese", tyle, że bardziej serdeczny i prawdziwy.

Witold Gałązka

Tego dnia wszystkie drogi prowadziły do Gdańska. Z plecakami, tobołkami, ogromnym zapasem energii korespondenci HSI „ŚM" zjeżdżali do tamtejszego Domu Harcerza

Na drugi dzień pierwsza pobudka nie zdołała nas obudzić. O zgrozo! Zaspaliśmy

Już trzeciego dnia penetrowaliśmy miasto w poszukiwaniu super tematów. Nie było chyba miejsca, gdzie nie wścibiliśmy swojego nosa

Po spotkaniu z operą niektóre druhny próbowały swych sił we własnym repertuarze. Druhowie byli oczarowani...

Nasze trudy i starania zostały uwieńczone sukcesem. Wydaliśmy pierwsze numery naszych warsztatowych gazetek „W te i we w te" oraz „itp." (czyli informujemy, tropimy, podglądamy). Radości nie było końca

Telewizja. Oślepieni blaskiem reflektorów tworzymy kolejne wydanie magazynu harcerzy „Krąg"

Wreszcie programowy luz. Rano długi spacer brzegiem morza, po południu „Widma" – wspaniale zrealizowany spektakl Teatru Muzycznego w Gdyni, który śni nam się po nocach

Jest i drugi numer gazety!

Hurrra!!! Nasz kochany „Świat Młodych" obchodzi swoje 35 urodziny. Mnóstwo gorących życzeń i... urodzinowy tort

Dziś znów bieganina po mieście. Pogoda podła, ale cóż... gazeta musi przecież wyjść

Zimno! Jakaś awaria kaloryferowa. Ale gazeta jest! I to najważniejsze

To już ostatni dzień?! Niestety. Żegnamy się w kałużach łez i myślimy gorączkowo o zorganizowaniu kolejnego spotkania

Na mapie świata

Sekretarz generalny ONZ doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego

Raport o „stanie świata"

Organizacja Narodów Zjednoczonych liczy już prawie 40 lat. W ciągu tej długiej historii Polskę odwiedziło trzech sekretarzy generalnych tej światowej organizacji. Byli to: Dag Hammarskjoeld, U Thant i Kurt Waldheim. 19 lutego br. przybył do Polski aktualny szef ONZ, Javier Perez de Cuellar. Nie jest to jego pierwsza wizyta w naszym kraju. Jako ambasador Peru był akredytowany w Polsce w latach 1969–1971.

Od chwili powstania ONZ (nasz kraj był jednym z 51 państw założycielskich tej organizacji) polska dyplomacja przejawiała w ONZ dużą aktywność. Już w 1946 roku zgłosiliśmy propozycję zawarcia międzynarodowego układu, zobowiązującego wszystkie państwa do wykorzystania energii atomowej wyłącznie do celów pokojowych. Było to zaledwie w rok po zrzuceniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Najgłośniejszą polską inicjatywą pokojową był przedstawiony na forum ONZ w 1957 r. tzw. plan Rapackiego. Dotyczył on utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej. Miała ona obejmować następujące kraje: Polskę, Czechosłowację, NRD i RFN. Sprawa podejmowana przez wiele lat, niestety, bez pozytywnego finału, nadal jest aktualna. Obecnie podejmują tę ideę kraje innych regionów świata. Dyskutują ją kraje bałkańskie i skandynawskie. Staje się ona popularna także w krajach Ameryki Łacińskiej. „Szkoda, że nie doszło do utworzenia strefy bez broni atomowej w Europie Środkowej" – stwierdza się na różnych gremiach międzynarodowych. Inaczej wyglądałaby dziś Europa, a także cały świat.

Inna ważna inicjatywa Polski w ONZ to projekt Deklaracji w sprawie Wychowania Społeczeństw w Duchu Pokoju. Przedłożyliśmy ją w gmachu nad East River (gmach ONZ wzniesiony jest nad Wschodnią Rzeką w Nowym Jorku) w 1974 r. Deklarację naszą ONZ przyjęło jako istotny element w budowie pokojowej przyszłości wszystkich narodów.

Najnowszą polską propozycją, przyjętą przez Zgromadzenie Ogólne 20 grudnia ub. roku, jest rezolucja w sprawie budowy środków zaufania w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych. Jest ona ukoronowaniem naszych wysiłków na rzecz zniesienia wszelkich barier hamujących międzynarodową współpracę gospodarczą.

Głos Polski jest także stale obecny we wszystkich wyspecjalizowanych agendach ONZ, jak np. Organizacji ds. Wyżywienia (FAO), Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Pomocy Dzieciom (UNICEF), Organizacji NZ ds. Rozwoju Przemysłowego (UNIDO). Przedstawiciel naszego kraju zasiada też w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości w Hadze. Polskie wojska wchodzą w skład kontyngentu sił ONZ na Bliskim Wschodzie.

Działając zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych Polska jest ważnym ogniwem we wszystkich przedsięwzięciach ONZ zmierzających do łagodzenia i zapobiegania konfliktom na naszym globie. Wizyta sekretarza generalnego w Polsce podkreśla jeszcze bardziej rangę naszej dyplomacji w wysiłkach na rzecz zachowania światowego pokoju.

Javier Perez de Cuellar jest wybitnym naukowcem, specjalistą prawa międzynarodowego. Był wykładowcą prawa dyplomatycznego w Akademii Dyplomatycznej Peru i stosunków międzynarodowych w Akademii de Guerra del Peru. Jest też autorem „Podręcznika prawa międzynarodowego". Biorąc pod uwagę osiągnięcia naukowe, a także wkład do dzieła odprężenia światowego, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie nadał sekretarzowi generalnemu ONZ Javierowi Perezowi de Cuellar tytuł doktora honoris causa. Wyróżnienie to jest wyrazem uznania nauki polskiej dla zasług dostojnego gościa.

ST. BOROWIECKI

W Waszyngtonie ukazała się książka (wydana przez Worldwatch Institute) pt. „Stan świata". Jest ona swego rodzaju raportem o sytuacji, w jakiej znalazła się nasza planeta. Autorzy książki-raportu wymieniają trzy podstawowe niedomagania, na jakie choruje świat. Pierwszym jest erozja gleb. Niszczenie ziemi uprawnej spowodowane jest coraz intensywniejszą jej eksploatacją związaną z rosnącym stale zapotrzebowaniem na żywność. Drugą plagą jest niszczenie lasów. Trzecie zagrożenie, to gwałtowny przyrost ludności w krajach najsłabiej rozwiniętych.

Te trzy niedomagania, lub jak je nazywają, choroby współczesnego świata należy rozpatrywać łącznie. Przyrost ludności powoduje zwiększenie zapotrzebowania na żywność, a tę można uzyskać intensyfikując rolnictwo, co z kolei prowadzi do niszczenia gleby. Ogołacanie ziemi z lasów również związane jest z rosnącym zaludnieniem. Tak więc punktem wyjścia wszystkich zagrożeń, przed którymi staje świat, jest nadmierna liczba urodzeń, głównie w krajach ubogich. Problemom tym mają być poświęcone dwie światowe konferencje. Czy znajdą one receptę na odwrócenie lub choćby zahamowanie tych „chorób współczesnego świata"?

Zamek Królewski (1) za zamkniętymi drzwiami

STARY CHOCIAŻ NOWY

Decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie zapadła dokładnie 13 lat temu. Jednak myśl o dźwignięciu z ruin tego 600-letniego pomnika naszej historii i kultury powstała zaraz po zakończeniu wojny. Już w 1947 roku zaczęto odgruzowywać teren Zamku oraz przeprowadzano inwentaryzację ocalałych dzieł sztuki. Dzięki ofiarności pracowników muzeum, którzy w czasie okupacji ukryli część obrazów, płaskorzeźb, mebli, zegarów, żyrandoli itp., zachowało się wiele bezcennych rzeczy, bez których trudno byłoby marzyć o odtworzeniu świetności komnat zamkowych. Ponadto z gruzu wydobyto liczne fragmenty budowli: obramowania okienne, gzymsy, fragmenty malowideł ściennych, posadzki, kominki i inne detale architektoniczne, umożliwiające wierną rekonstrukcję dawnych rezydencji królewskich.

Historycy sztuki do dzisiaj mają kłopoty z ustaleniem terminologii dotyczącej odbudowy. Trudno tu bowiem mówić o restauracji zabytku, w pełnym tego słowa znaczeniu. Z dawnego obiektu zachowały się przecież jedynie fundamenty oraz niewielka część murów: fragment narożnika północno-zachodniego, dolna część Wieży Grodzkiej oraz budynek Biblioteki Królewskiej i przylegające do niego skrzydło północne pałacu.

Komisja architektoniczno-konserwatorska, która pod wodzą prof. Jana Zachwatowicza przystąpiła do opracowania wstępnego projektu Zamku, miała więc twardy orzech do zgryzienia. Postanowiono jednak wiernie odtworzyć architekturę zabytkowej budowli, włączając w bryłę Zamku wszystkie ocalałe fragmenty murów i fundamenty. Jednak zrealizowanie w praktyce tej koncepcji nastręczało wiele trudności.

Dokumentacja przewidywała na przykład, że część technicznego wyposażenia: urządzenia energetyczne, ciepłownicze, pompownie itp., zlokalizowane będą w piwnicach. Szkopuł w tym, że większość sklepień podziemnych była zawalona, a ich odbudową w dawnym kształcie stanęła pod znakiem zapytania z powodu... braku siły fachowej. Po całym kraju szukać trzeba było cieśli znających metody szalowań nad sklepieniem oraz murarzy potrafiących budować takie sklepienia z cegły...

Tajemnica gotyckiego dziedzińca

Zanim zjawiły się na Zamku ekipy budowlane, przystąpili do pracy archeolodzy. Pierwsze badania przeprowadzono już w połowie lat sześćdziesiątych. Wydobyto wtedy z ziemi wiele cennych fragmentów kamieniarskich, które bardzo przydały się przy rekonstrukcji.

Nie obeszło się bez sensacji. Podczas poszukiwań na terenie najstarszej, gotyckiej części Zamku, odkryto na wewnętrznym dziedzińcu kilka szkieletów ludzkich. Specjaliści przypuszczają, że są to szczątki... żołnierzy szwedzkich, którzy polegli przy szturmie na pałac w 1656 roku, a następnie zostali tam pochowani.

Na tym jednak nie koniec niespodzianek. Na Placu Zamkowym, w pobliżu Kolumny Zygmunta natrafiono na fragmenty XV-wiecznego mostu z dobrze zachowanymi arkadami. Do tej pory żadne wzmianki historyczne nie mówiły o jego istnieniu. Pisaliśmy o nim w numerze 143 z 1.XII ub.roku. Po zakończeniu prac konserwatorskich ten malowniczy fragment zostanie udostępniony zwiedzającym, stanowiąc architektoniczne uzupełnienie panoramy Zamku.

Wróćmy jednak do odbudowy. Problemem, który spędzał sen z powiek architektów, była kwestia połączenia historycznego wyglądu Zamku z wymogami nowoczesnej techniki. Gdzieś trzeba było ukryć potężne urządzenia energetyczne, klimatyzacyjne i teleradiotechniczne. O kilkuset kilometrach kabli i przewodów czy 40 kilometrach różnej wielkości rur już nie wspominając!

Wielkim nakładem wysiłków i pomysłowości udało się jednak połączyć ze sobą – zdawałoby się niemożliwe do pogodzenia elementy: zabytkowy wygląd i nowoczesną technikę. Na przykład korzystając ze znacznej grubości murów (od 104 do 255 cm), umieszczono w nich kanały klimatyzacyjne i wentylacyjne. A dekoracyjne kominy są nie tylko ozdobą, lecz pełnią także inną, znacznie praktyczniejszą rolę. Połączono je rurami z tzw. kanałami zawiewnymi, umieszczonymi we wnękach okien (umożliwiając przepływ świeżego powietrza do sal). Urządzenia wentylacyjne i ciepłownicze schowane są tak przemyślnie, że zwiedzający mogą się tylko domyślać ich istnienia.

Osobnym problemem było zbudowanie instalacji odgromowej. Początkowo zaprojektowano kilkanaście piorunochronów, które zamierzano zainstalować na dachu. Jednak wysokie maszty psułyby architektoniczną kompozycję zabytku. Trzeba było się nieźle „nagłówkować", aby instalację tę ukryć pod dachówkami, uziemiając konstrukcje stalowych dachów i metalowe kopuły na wieżach. Dzięki temu budowla zachowała swój dawny, historyczny wygląd...

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**

O automatycznej sterowni zamkowej, wężownicach ciepłowniczych zatopionych w podłodze i czujnym oku CERBERUSA, przeczytajcie w następnym numerze.

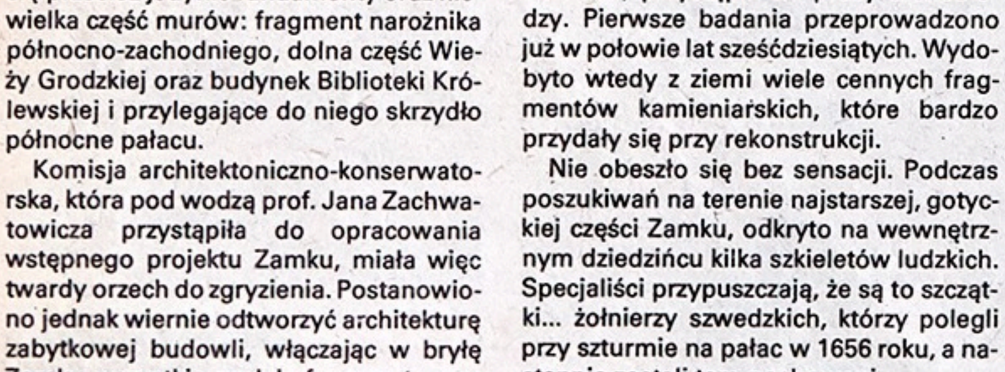

Łączna moc zainstalowanych w Zamku urządzeń energetycznych przekracza 4 megawaty – objaśnia Tadeusz Zawiski, starszy mistrz działu technicznego

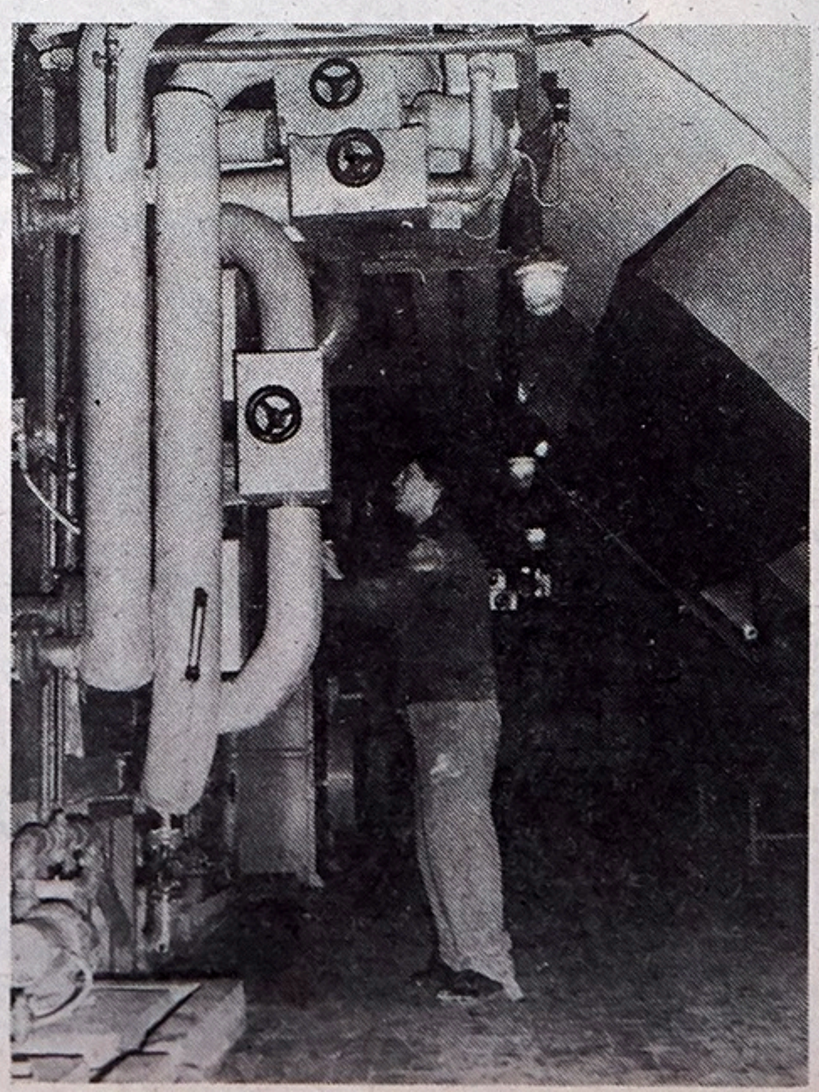

Potężne urządzenia klimatyzacyjne umieszczono na poddaszu

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Dziś kilka słów na temat znaczków pocztowych wydanych w różnych krajach, związanych tematycznie ze sportem. Wiodącym motywem są Igrzyska Zimowe w Sarajewie oraz letnie w Los Angeles.

Okolicznościowe znaczki poświęcone olimpiadom wydały już poczty wielu krajów, między innymi Węgier, Mozambiku, Czechosłowacji, Austrii, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Jemenu, Kuby, Nikaragui, Bułgarii, USA, Togo, Rwandy oraz wielu innych.

Poczta Polska emisję znaczków pocztowych o tematyce olimpijskiej wprowadzi do obiegu w kwietniu br. Pięć znaczków tej emisji nawiązuje do sportów letnich, a jeden do sportów zimowych. Dwa znaczki przypomną dwa wspaniałe zwycięstwa polskich zawodników na Olimpiadzie w Los Angeles w roku 1932. Złote medale zdobyli wówczas: Stanisława Walasiewicz w biegu na 100 m oraz Janusz Kusociński w biegu na 10 000 m po wspaniałym pojedynku z koalicją zawodników fińskich.

W kilku następnych odcinkach naszej rubryki przedstawię polskie znaczki o tematyce olimpijskiej. A tymczasem na reprodukcji dwa znaczki z serii wydanej przez pocztę koreańską, przedstawiające judo i podnoszenie ciężarów.

PIOTR WIECZOREK

FOTOGRAF CZY ARTYSTA?

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Pozowanie do „rodzinnego portretu" to też nauka zawodu

W Zespole Szkół Fototechnicznych w Warszawie dokładnie 3 lata temu obchodzono nie byle jaki jubileusz: 60-lecie istnienia. Przez te wszystkie lata zmieniały się nazwy szkoły i tytuły absolwentów, ale to, co najważniejsze – profil szkoły – pozostał ten sam. Pozostawali też ludzie: dawni wychowankowie wracają tu często jako nauczyciele.

Zespół Szkół Fototechnicznych to cały kombinat: **Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących im. Jurija Gagarina, 5-letnie Technikum Fototechniczne im. Jurija Gagarina** oraz dwie szkoły policealne. Technikum kształci techników-chemików w specjalności: technologia materiałów światłoczułych i obróbki filmów. W 3-letniej szkole zasadniczej zdobywa się jeden z dwóch zawodów: fotografa lub sterowniczego procesów fotochemicznych. Warunkiem niezbędnym jest podjęcie już od pierwszej klasy pracy w jednym z dwóch zakładów, z którymi szkoła zawarła umowę – w Spółdzielni Usług Fotograficznych „Polifoto" albo w Warszawskich Zakładach Fotochemicznych „Foton". 2 dni w tygodniu to praca, 3 dni – nauka w szkole.

Po ukończeniu szkoły zasadniczej jej absolwenci mogą uczyć się dalej w technikum zaocznym, a najwytrwalsi i najzdolniejsi – studiować na Politechnice Wrocławskiej, gdzie na Wydziale Chemii znajduje się jedyna w Polsce specjalizacja: technologia materiałów światłoczułych.

Nauka obejmuje wszystkie przedmioty ogólnokształcące plus zawodowe, zgodne z obranym kierunkiem. Najwięcej trudności przysparzają uczniom: matematyka, fizyka, a zwłaszcza chemia, która jest i trudna, i dużo w niej materiału do opanowania. 6 godzin tygodniowo chemii i tylko 2 godziny fotografii – tak wygląda pierwszy rok nauki i dla wielu uczniów jest to oczywiście przykrą niespodzianką. Na tej nieszczęsnej chemii wykrusza się w ciągu roku szkolnego wielu pierwszoklasistów. Selekcja jest wtedy ostrzejsza niż na egzaminie wstępnym – warto o tym uprzedzić zainteresowanych. Zdarza się, że z 30-osobowej klasy pozostaje dwudziestka. Jest to kolejny, po egzaminach, próg do pokonania – inny sposób uczenia, ostrzejsze wymagania.

Egzaminy wstępne zdaje się z języka polskiego, matematyki i chemii. O kandydatów szkoła nie musi się martwić – nie na darmo do niedawna była jedyną w kraju (teraz przybyła druga – w Bydgoszczy); przeważnie przypada ich dwóch na jedno miejsce. Przyjeżdżają z całej Polski, choć szkoła nie ma, niestety, własnego internatu.

Liczba dziewcząt i chłopców jest prawie zawsze równa, bo zawody, których się tu wyuczą, odpowiednie są i dla jednych, i dla drugich. Choć zdecydowanie lepszymi fotolaborantami są podobno dziewczyny...

Perspektywy zawodowe? – chyba dobre. Praca czeka na wszystkich (choć zdecydowanie najtrudniej o nią w Warszawie): agencje fotograficzne, wytwórnie filmów, dokumentacja prasowa, kserografia, redakcje (głównie fotolaboratoria), komórki dokumentacji technicznej (np. w bibliotekach uniwersyteckich), wreszcie duże zakłady, jak np. „Foton", potrzebują fachowców, których kształci ta szkoła.

Wszelkie decyzje, zwłaszcza te, które dotyczą przyszłości, powinny być starannie przemyślane. Często jednak, mimo corocznej akcji informacyjnej prowadzonej przez szkołę, trafiają tu młodzi ludzie z przeświadczeniem, że ich jedynym obowiązkiem i zajęciem będzie ich hobby – fotografowanie, a w przyszłości czeka ich kariera artysty. Szczególnie dotyczy to chłopców. Tymczasem szkoła kształci **technologów, techników.** Nie ma profilu artystycznego, a początek pracy zawodowej w większości wypadków wcale nie jest oszałamiający! W zawodzie fotografika decyduje talent: sama szkoła glejtu do kariery nikomu nie daje, a dużo wymaga.

Nauka jest na pewno ciekawa – pozwala godzić zajęcia w szkole średniej z realizacją własnych zainteresowań. Warunki zaś do nauki w zakresie fotografii są takie jak nigdzie: trudno dostępne materiały, drogi sprzęt – do dyspozycji uczniów. Wszystko, co można kupić za złotówki, trafia bezpłatnie do ich rąk. Praktyczne zajęcia odbywają się w małych, kilkuosobowych grupach, co gwarantuje skuteczniejszą praktyczną naukę. Gdy człowiek sam obrabia taśmę filmową, kopiuje, a potem swoją pracę na projektorze obejrzy – satysfakcja jest spora.

Liczy się też oczywiście satysfakcja z pierwszych zarobionych własną zawodową pracą pieniędzy. Praca bowiem w obu zakładach patronackich: w „Polifoto" i „Fotonie" jest płatna. Z „Polifoto" uczniowie podpisują umowę o naukę zawodu, a po ukończeniu szkoły mają zagwarantowaną pracę w zakładach usługowych. Zajęcia mają 2 razy w tygodniu, a klasy trzecie 3 razy (8 godzin dziennie). W I klasie dostają 640 zł, w II – 960, w III – 1760. Do tego dochodzą 20-procentowe uznaniowe premie kwartalne.

W „Fotonie" I klasy zarabiają 700 zł, II – 1120, III – 1820. Na każdym wydziale produkcyjnym praktykanci mają swojego opiekuna – instruktora zawodu, pod którego okiem uczą się stopniowo przyszłej pracy. „Fotonowi" bardzo zależy na tej młodzieży – przyszłych wysoko kwalifikowanych pracownikach. Zakład pracuje na licencji angielskiej – potrzebuje dobrze przygotowanych fachowców i chce ich sam sobie wyszkolić. Wiedzą, że młodzież trochę boi się pracy w dużym zakładzie produkcyjnym – pracy zmianowej, nieraz w wolne soboty czy niedziele. Liczą jednak, że ci, którzy ukończą praktyki, przyjdą do nich na stałe.

Praktyki są potrzebne – nikt w to nie wątpi. Dają możliwość sprawdzenia się w przyszłym zawodzie, a poza tym satysfakcję, że człowiek dorośleje – coraz więcej potrafi zrobić samodzielnie.

Warto jeszcze przypomnieć o szczególnych wymaganiach lekarskich wobec kandydatów do Zespołu Szkół Fototechnicznych. Obok rutynowych badań, przy przyjęciu do szkoły obowiązuje specjalistyczne badanie okulistyczne. Wada wzroku większa niż ±0,5 dyskwalifikuje! Również istotnym przeciwwskazaniem są wszelkie uczulenia. Dolegliwość ta bardzo nasila się przy kontakcie z odczynnikami chemicznymi.

Tym z Was, którzy wiedzą, że polubią ten właśnie zawód, a co ważniejsze – mają pewność, że praca w nim da im satysfakcję, życzymy pełnego sukcesu!

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

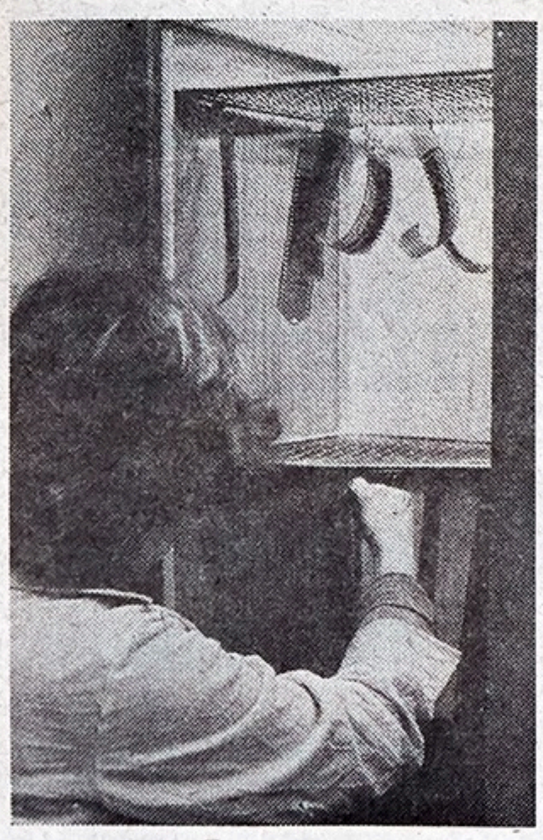

Rozrabianie odczynników i samodzielna praca przy powiększalnikach daje uczniom sporo satysfakcji

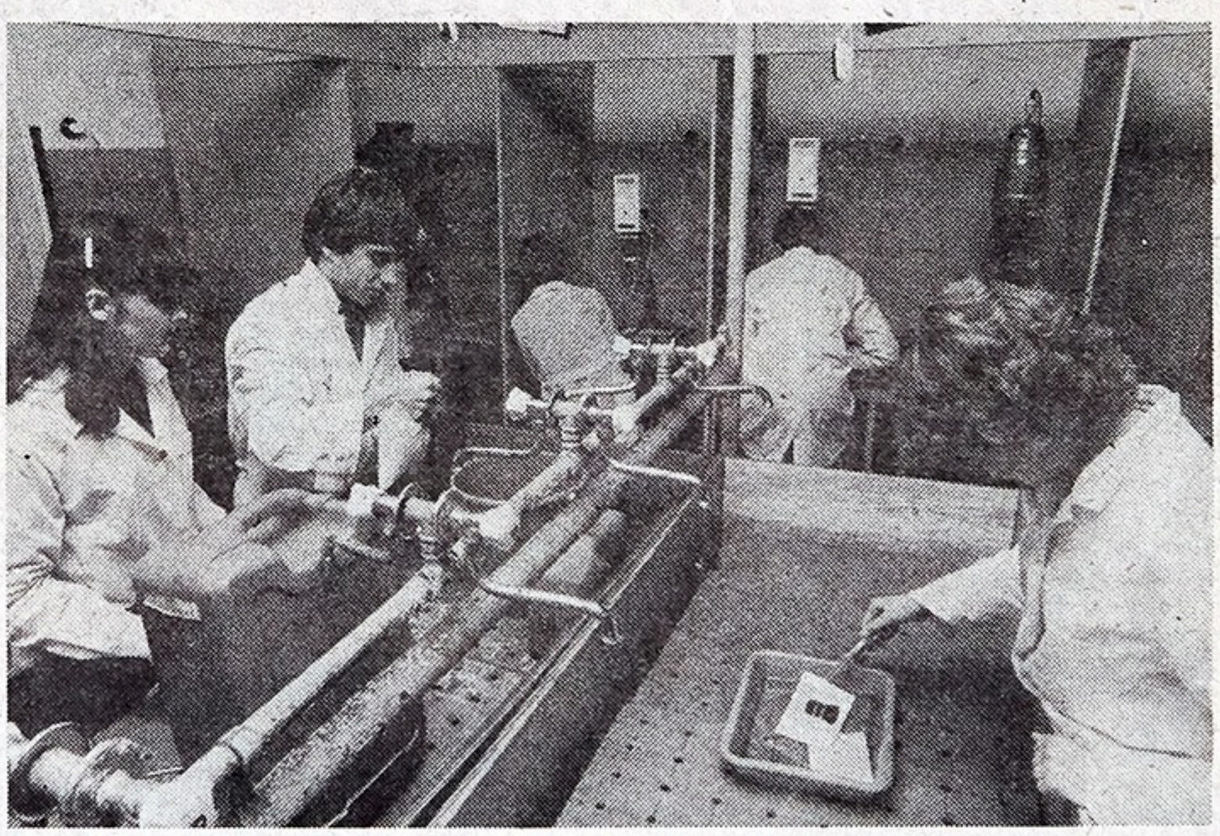

Tak suszy się negatywy

Nowe spojrzenie na te same sprawy

JAKA POLSKA?

W jednym ze styczniowych numerów „Swiata Młodych" opublikowaliśmy wybór listów, jakie do wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego napisali Wasi rówieśnicy. Ich główny temat – Jaka Polska? – był przedmiotem naszej dyskusji jeszcze podczas trwania stanu wojennego. W nowej sytuacji kraju postanowiliśmy wrócić do tamtej rozmowy, do której zaprosiliśmy w szczególności autorów nadesłanych wtedy do nas listów. Jak dziś patrzą na te same sprawy? Co umocniło się lub zmieniło w ich poglądach? Jak dziś widzą przyszłość swoją i naszego kraju? Pierwszy list opublikowaliśmy niedawno, dziś prezentujemy kolejne.

Trudne pytanie

„Uważam, że konieczne jest lepsze wychowanie młodzieży i ich rodziców, ale jak to zrobić?" – tym pytaniem kończył swój list przed blisko dwoma laty D.P., uczeń technikum ze Skarżyska Kamiennej. Jego dzisiejsze spostrzeżenia są wciąż bliskie tamtemu pytaniu.

„Jaka Polska? Właśnie dziś byłem w Warszawie. Obraz jest prawie taki sam jak w całym kraju. Tak się złożyło, że w ostatnim miesiącu byłem w Szczecinie, Łodzi, Piotrkowie i Opocznie. No a w Warszawie?

W sklepach niby coś jest, ale trudno o rzeczy eleganckie. Zresztą nie o sklepy chodzi. Zwróciłem uwagę na zachowanie się młodzieży. Część jej była taka „fajna", że gdyby Polska z takich ludzi właśnie się miała składać, to chyba utopiłaby się w Bałtyku i przysypała Tatrami.

Radość! Cóż to za miłe słowo. Sam jestem wesołkiem i czasem w kinie wszystkich zagłuszam, ale wulgaryzowanie wszystkiego? Po prostu czasem robi mi się tak dziwnie i wstyd mi. Zresztą co tu mówić o młodych. Skąd biorą przykład? Bardzo często jestem świadkiem, jak starszy człowiek postępuje wręcz bezczelnie, a zwróć takiemu uwagę, to cały nie wyjdziesz.

No więc jaka będzie ta Polska? Teraz zależy to wyłącznie od nas. Duża rola jest radia i telewizji, niekiedy większa prasy. Tam, a także w codziennym ocieraniu się o różnych ludzi należy piętnować porywczość i wulgarność, wskazywać lepsze kierunki, bo istnieją takie. Tylko nie każdy o tym wie."

Niestety nasz czytelnik na tym urywa omówienie tego problemu. Czy ktoś potrafi dokończyć, rozwinąć jego myśli? Jakie kierunki on wskazałby sobie i innym?

Dorastanie

„Gdy dostanę gorszą ocenę w szkole i chcę ją poprawić, to pracuję wytrwale, aby zasłużyć na ocenę bardzo dobrą, a już na pewno dobrą. Wierzę, że Polsce pomoże cała ludność naszego kraju i już wkrótce będziemy mogli postawić sobie ocenę pozytywną za szybkie wyjście z gnębiącego nas kryzysu" – pisała pod koniec marca ubiegłego roku Ewa Budzyńska z Lipowa. Oto jej dzisiejsze spojrzenie na sprawę:

„Nie zawiodłam się. Polskę obecnie można porównać do małego dziecka, któremu pierwsze kroki nie wychodzą, ale potem, stopniowo, chodzi coraz

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Szentendre – bajeczne miasto nad Dunajem, porównywane z Kazimierzem, ze względu na stałą obecność malarzy

SZENTENDRE
–miasto nad Dunajem

Szentendre, miasto położone nad Dunajem, śmiało można nazwać turystyczną wizytówką Węgier. Często porównywane z naszym Kazimierzem, czasami z Sandomierzem, różni się jednak od nich zasadniczo. Atmosfera tu co prawda podobna – rynek, wokół stara zabudowa, kolorowe domki... Także skojarzenie z Kazimierzem, ze względu na stałą obecność malarzy, uwieczniających na płótnie wąskie uliczki, wydaje się uzasadnione. A jednak Szentendre, po bliższym poznaniu, ma wyraźnie inne oblicze...

Gliniane sanktuarium Margit

Osobom zamierzającym odwiedzić Szentendre, bez wahania mógłbym polecić Muzeum Ceramiki Margit Kovács. Na pierwszy rzut oka, po obejrzeniu kilku kolejnych sal wystawowych, uderza jak gdyby brak dyscypliny twórczej artystki. Wielka różnorodność tematyczna malowanych, figurek, reliefów, talerzy i dzbanów, zmieniające się tonacje barw, szafowanie kolorem. Ale takie wrażenie pozostawia pobieżne obejrzenie ekspozycji. Dopiero uważne wczytanie się w treści zakodowane w ceramice, pozwala ujrzeć poszukiwania Margit w innym świetle.

To oczywiste, że w ciągu blisko pięćdziesięciu lat aktywności twórczej (pierwsze prace pochodzą z 1929 r., ostatnie z 1976), musiały zmienić się upodobania artystyczne Margit Kovács, a więc również środki wyrazu. Jedynie technika lepionych z gliny na prostym garncarskim kole figurek, następnie malowanych i wypalanych w piecu, pozostała taka sama. Gdybyśmy zestawili obok siebie prace Pablo Picassa z tzw. okresu błękitnego czy różowego, powstałe na początku naszego stulecia, z zaledwie o kilka lat późniejszymi próbami kubistycznymi, nie mówiąc już o utrzymanej w tonacji czarno-białej „Guernice" (1937), to osoba nie znająca obrazów artysty mogłaby sądzić, że są one dziełem kilku różnych autorów. Nie mam tu oczywiście zamiaru porównywać skali talentu Picassa i Margit Kovács, a jedynie ewolucję poszukiwań.

Autorka „glinianego sanktuarium" z Szentendre nie była tak radykalna jak Picasso, który odszedł od realizmu do abstrakcji. Ona pozostała w zasadzie wierna realistycznemu widzeniu świata, ale niektóre figurki mają wyraźnie uproszczone i jak gdyby wydłużone kształty. Takie są na przykład madonny z reliefu „Żywe i martwe pomniki nagrobkowe" (1975). Niektóre płaskorzeźby mają swe pierwowzory w sztuce prymitywnej, gdzie proporcje postaci ulegają poważnemu zachwianiu. Ale jest to znowu świadome naginanie formy do treści – bądź do biblijnej, bądź mitologicznej.

Jeszcze większa ewolucja nastąpiła na gruncie koloru. Prace z pierwszego okresu twórczości zaskakują gamą pastelowych barw. Margit nawiązuje w nich zarówno do motywów ludowych, jak też do ornamentyki wschodniej, bizantyjskiej. Niezwykle barwne są również rzeźby reliefowe z lat pięćdziesiątych, pokazujące pracę człowieka w otoczeniu bujnej natury. Ale ten okres, moim zdaniem, jest najmniej ciekawy. Zbyt to wszystko kolorowe, za bardzo pachnące sielanką.

Najbardziej dojrzały natomiast w twórczości artystki wydaje się etap zainteresowania zmierzchem życia, śmiercią... Przygaszone, ciemnobrązowe barwy sugerują odchodzenie. Twarze zastygłe w jednym wyrazie, skupione, poważne; figury prawie identyczne, tylko ręce kobiet w czerni podkreślają różnice temperamentu. Jeszcze większe wrażenie robią twarze staruszek na glinianych płaskorzeźbach. Można wyczytać w nich wszystko – dostojeństwo przemijania, powagę chwili, egzystencjalny dramat człowieka skazanego na na życie i śmierć. Już tylko dla tych kilku płaskorzeźb warto odwiedzić muzeum Margit. Znajdziemy tam również pokój artystki (przez długie lata mieszkała w Szentendre), zdjęcia z pracowni. Miasto zainspirowało ją zresztą – zwłaszcza malowidła z serbskiej cerkwi, których wpływu możemy doszukać się w pracach Margit Kovács.

Na pograniczu kultury

Skąd w mieście oddalonym od Budapesztu zaledwie o kilkanaście kilometrów (ze stolicy Węgier można dojechać tu kolejką za 1 forinta) wzięła się serbska cerkiew ze wspaniałymi ikonami i kamieniczki kupieckie o wyraźnie śródziemnomorskich wpływach? Mieszkańcy Szentendre mogliby powiedzieć dodatkowo o zróżnicowaniu narodowościowym – w mieście obok Węgrów mieszkają potomkowie Serbów, Macedończyków i Chorwatów.

Otóż pierwsi osadnicy schronili się tu jeszcze w XIV wieku, gdy Turcy podbili Półwysep Bałkański. Następne, znacznie większe fale uchodźców dotarły do Szentendre w XVI i XVII wieku. Każda grupa narodowościowa zakładała własną kolonię, budowała sobie kościół. Dziś w Szentendre jest aż 9 kościołów, z czego 7 wybudowali przybysze. Mój przewodnik po mieście mówi, że gdy niektóre narodowości postanowiły, już w naszym stuleciu, powrócić do porzuconej niegdyś ojczyzny, kościoły „kupili" od nich mieszkańcy miasta, zamieniając świątynie prawosławne na katolickie. Czy istotnie miała miejsce transakcja handlowa – trudno stwierdzić.

Natomiast z całą pewnością Szentendre i zakole Dunaju, tworzące w środku Wyspę Szentendreńską (po węgiersku Szentendrei-siget), było jeszcze sto lat temu prawdziwym zagłębiem winnej latorośli. Kupcy szentendreńscy budowali potężne dwukondygnacyjne piwnice, w których dojrzewało wino. Jednak w XIX wieku – taką wersję można usłyszeć w mieście – wraz z winogronami przywieziony został z Francji szkodnik, atakujący zarówno liście, jak i korzenie winnic. Winnice w tym rejonie wyginęły, a ich miejsce zajęły drzewa owocowe, głównie czereśnie.

Dziś aż trudno uwierzyć, że jeszcze 10 lat temu było to senne miasteczko, liczące zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, i że przyjeżdżało tu niewiele osób. Teraz blisko 30-tysięczne miasto odwiedzają w sezonie tysiące turystów. Przyjeżdżają najczęściej na kilka godzin, ale i tak krótki pobyt wystarcza, żeby zasilić dodatkowo w forinty kawiarnie, restauracje, sklepy z pamiątkami i sprzedawców ulicznych kramów, wszelkiej maści artystów, wykonujących na poczekaniu portreciki gości, i muzealne wnętrza, których w Szentendre jest aż szesnaście.

TOMASZ ŁAWECKI
Fot. T. Ławecki i archiwum

Najbardziej dojrzały w twórczości Margit Kovács wydaje się etap zainteresowania zmierzchem życia...

Dopiero uważne obejrzenie prac artystki pozwala ujrzec poszukiwania Margit w innym świetle

JAKA POLSKA?

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

lepiej. Polska podnosi się i dźwiga i trzeba przyznać, że jej się to udaje. Ludzie nocą nie muszą stać za potrzebnymi artykułami, a to już jest bardzo duży plus. Dzieje się lepiej, wszystko ulega poprawie.

Jeszcze tylko trochę dobrej woli naszego społeczeństwa, lepszych rezultatów pracy, a Polska – jak małe dziecko – stanie na nogi i wszystkie państwa będą się dziwić i zazdrościć. Potem jak dziecko zacznie mówić, a z głosem jej będą się liczyć wszystkie państwa. A gdy dojrzeje, ludziom mieszkającym w niej nie będzie zagrażał głód i chłód, będą mieli wszystkiego pod dostatkiem. Tylko trzeba jeszcze trochę poczekać, bo przecież – nie od razu Kraków zbudowano."

Czy tylko czekać? A jeśli nawet tak, to w jaki sposób? Czekanie czymś trzeba wypełnić. Jak go nie zmarnować? Jaką nadać mu wartość: dla nas i dla innych? Na teraz i na przyszłość?

Zamknięty łańcuch

„Kiedy byłem dzieckiem, wszystko było piękne i proste: Ojczyzna wspaniała, a ludzie rządzący dobrzy, uczciwi i sprawiedliwi. Później wszystko się skomplikowało, upadły dziecięce ideały, a te młodzieńcze nie zdążyły się już wykrystalizować" – tak rozpoczynał swój list w kwietniu 1982 roku Marek Głowacki. Oto jakimi poglądami dzieli się dziś za naszym pośrednictwem z Wami ten łódzki licealista:

„Od czasu przerwania dyskusji aa temat »Jaka Polska?« moje poglądy się właściwie nie zmieniły. W wielu przekonaniach się utwierdziłem, a inne we mnie dojrzały, bądź dopiero się narodziły w wyniku głębszej konfrontacji z rzeczywistością. Także bardzo dużo zrozumiałem przez ten czas, niekiedy wydaje mi się, że aż za dużo. Zrozumiałem między inymi to, że niedobrze (dla człowieka jako jednostki) jest za dużo wiedzieć i rozumieć. To bardzo komplikuje życie.

Nie potrafię zresztą w mojej wizji Polski uwzględnić wszystkich niuansów społeczno-polityczno-ekonomicznych; uwaga moja skupiła się tylko na sprawach bądź najbardziej mnie uderzających, bądź bezpośrednio mnie dotyczących.

Za najważniejszą sprawę w przyszłości uważam właściwe wychowanie (wychowanie, a nie tylko nauczanie!) i to zarówno w szkole jak i w rodzinie. To jest gwarantem wspaniałej kadry zarówno robotników jak i decydentów w przyszłości.

W szkołach powinno się większą uwagę zwracać na doskonalenie i wykorzystanie pewnych predyspozycji zdolności uczniów oraz na uczenie samodzielnego myślenia. Nie chciałbym, aby moje dzieci tak jak nas wciskano w pewne szablony i wymagano od nich stereotypowych formułek.

Odnośnie rodziny chciałbym, aby państwo stworzyło takie warunki, by rodziny nie były tylko grupkami ludzi związanych ze sobą jedynie wspólnym nazwiskiem i mieszkaniem,

by żony i matki nie wracały do domów późnym wieczorem, zmęczone wielogodzinnym staniem w kolejkach,

by ojcowie i mężowie nie musieli się upijać,

by pieniądze nie były przyczyną awantur, samobójstw i zabójstw,

by dzieci same szukając sobie rozrywek, z powodu braku zainteresowania ze strony szkoły i rodziców, nie „zbaczały na margines".

Podstawą powyższego jest wyjście z kryzysu gospodarczego i chaosu ideologicznego; tego z kolei podstawą jest przywrócenie właściwej rangi zdewaluowanym wartościom i zaszczepienie ich młodemu pokoleniu, czego podstawą jest właściwe wychowanie w szkole i w domu. W ten sposób łańcuch się zamyka. Teraz jest on porozrywany, a jego zaniedbane ogniwa niszczeją. Chciałbym, aby w przyszłości wszystkie je starannie naprawiono i właściwie poskładano w silny, twardy, czysty, pewny łańcuch z ogniwami współdziałającymi bez żadnych zgrzytów."

Od naprawy którego z ogniw możemy zacząć my sami? Jak? Z kim?

MOTOEKSPERT

Świata Młodych

ROZWIĄZANIE konkursu nr 7

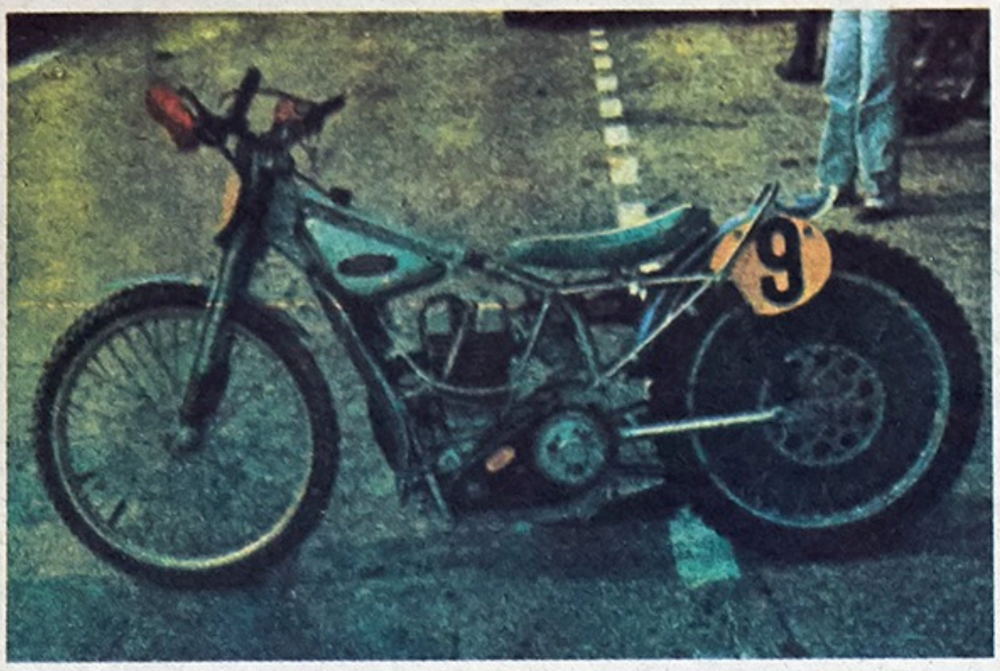

Prawidłowe odpowiedzi na pytania konkursowe są nstępujące:

– **Na pytanie 1,** które brzmiało: „Podaj markę przedstawionego na zdjęciu nr 1 motocykla, jego specyficzna i trochę niekonwencjonalna budowa jest charakterystyczna dla wytwórni, której nazwa stanowi jednocześnie markę motocykla".

Prawidłowa odpowiedź brzmi: Na zdjęciu pokazany został motocykl SUZUKI GSX 750 S KATANA.

– **Na pytanie 2:** „Jaki układ mechanizmów został przedstawiony na rysunku nr 2 i czy jest on powszechnie stosowany w motocyklach?"

Prawidłowa odpowiedź: Układ przeniesienia napędu za pośrednictwem wału napędowego; układ ten nie jest powszechnie stosowany w motocyklach.

– **Na pytanie 3:** „Pokazany na ilustracji nr 3 motocykl marki LAVERDA 250 LH 4 wyróżnia się charakterystyczną budową ukierunkowaną na jego eksploatację w określonych warunkach. Podaj te warunki oraz wymień specyficzną nazwę jaką określa się tego typu motocykle."

Prawidłowa odpowiedź: trudne warunki terenowe; specyficzna nazwa ENDURO.

– **Na pytanie 4:** „Rysunek 4 przedstawia motocykl znanej firmy wyprodukowany w roku 1923. Pojazd ten stanowi jeden z pierwszych motocykli tej firmy, wytwarzany wg koncepcji konstrukcyjnej kontynuowanej w aktualnie produkowanych jednośladach. Tymi cechami konstrukcyjnymi są: 2-cylindrowy przeciwbieżny silnik (popularnie określany mianem „bokser"), od którego napęd na tylne koło przenoszony jest za pośrednictwem wału. Podaj nazwę wytwórni tych motocykli."

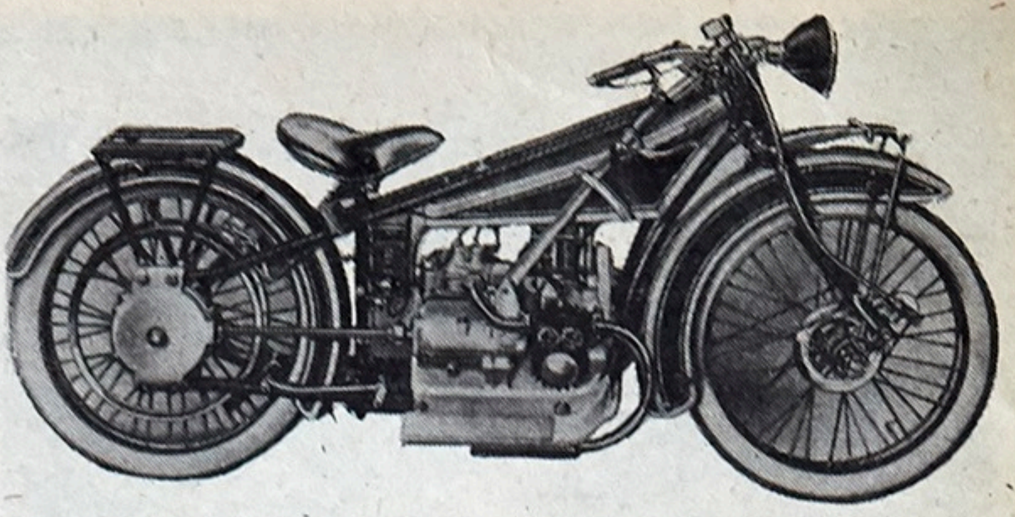

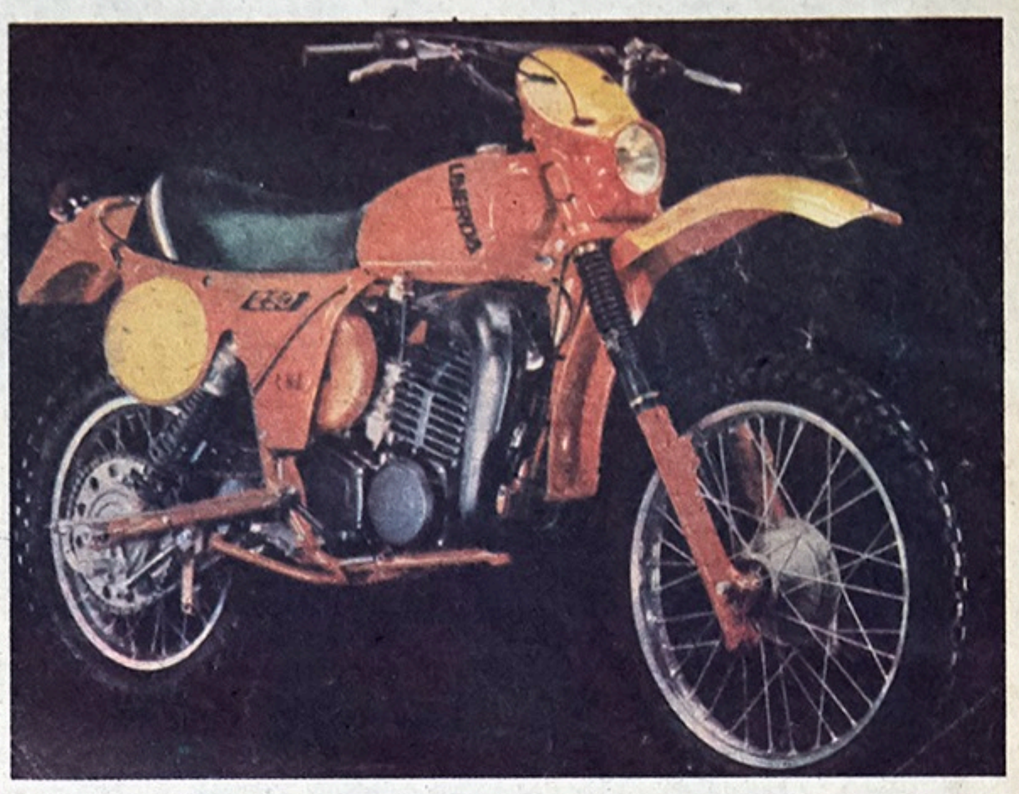

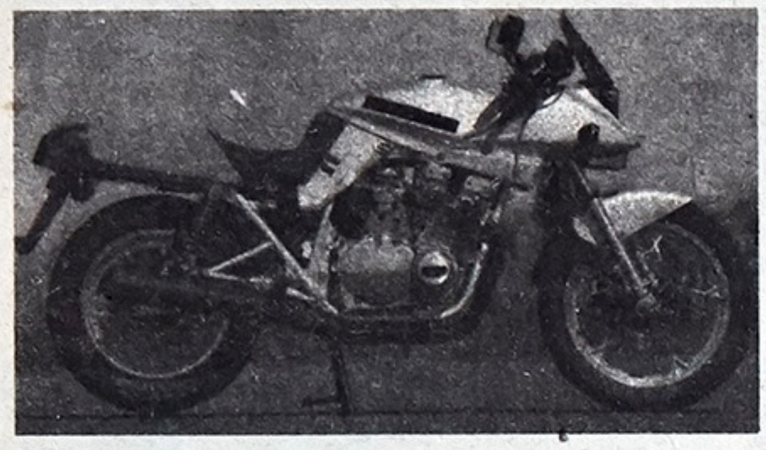

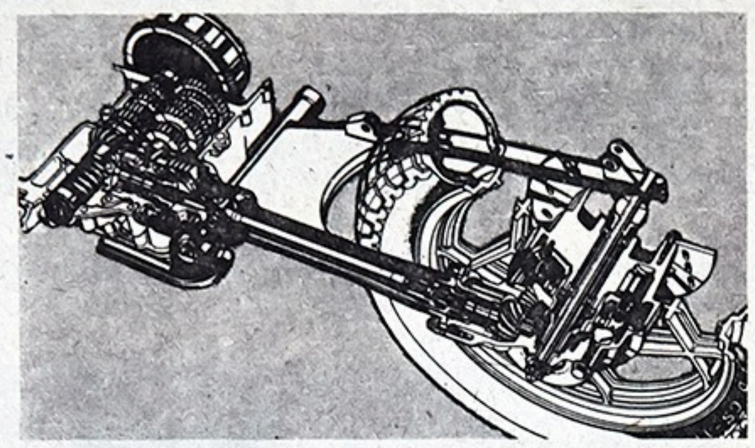

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Akwarium dla każdego

luty

KŁOPOTY I ROZWIĄZANIA

W ubiegłym miesiącu nie udało mi się wydać kolejnego odcinka „Akwarium dla każdego", ale za to w marcu zamieszczę dwa odcinki naszego rybiego kącika. Zaczynam od kłopotów i rozwiązań.

NIE UTRUDNIAĆ SOBIE POCZĄTKÓW

Zdaję sobie sprawę, że olbrzymia większość niedoświadczonych, początkujących akwarystów pragnie za wszelką cenę rozpocząć od razu hodowlę jak najpiękniejszych rybek. Żeby było czym się pochwalić przed kolegami i samemu mieć satysfakcję. Kupując więc np. „parkę" małych, ślicznych, jarzących się kolorowymi błyskami neonków. I po kilku, kilkunastu najwyżej dniach – rozpacz: neonki po prostu zdychają. A wtedy sypią się do mnie listy z prośbą o ratunek. Za późno! Ostrzegam zawczasu: na początek nie kupujcie neonów! Zwykła ich pielęgnacja, nie mówiąc już o rozmnażaniu – jest bardzo trudna. Poza tym trzeba się od razu nastawić na hodowlę stadka neonów (10–20 sztuk), gdyż pojedyncze sztuki lub rzekome parki (płeć jest niezmiernie trudna

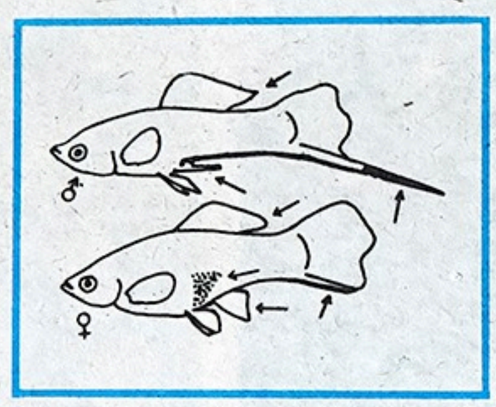

do odróżnienia!) po prostu nie utrzymają się. Neonki wymagają wody krystalicznej czystej, bardzo miękkiej i nieco kwaśnej – a na tym polu początkujący nie dadzą sobie rady. Radzę przejrzeć poprzednie „rybie metryczki" w naszym kąciku i wybrać sobie na początek rybki łatwiejsze w hodowli i... tańsze!

PŁEĆ „MIECZYKÓW I INNYCH"

Z Waszych listów wynika, że nie bardzo dajecie sobie radę z rozróżnieniem płci u mieczyków Hellera oraz innych rybek z rodziny pięknickowatych. A przecież rozróżnianie płci jest w tej rodzinie łatwe. Popatrzcie na rys. 1: samczyk (u góry) i samiczka mieczyka; różnice zaznaczono strzałkami. Najważniejszą i zasadniczą różnicą u samca jest specjalny narząd kopulacyjny, tzw. gonopodium w postaci wysuniętej ku tyłowi odpowiednio przekształconej płetwy odbytowej (w tyle brzuszka). U samczyka mieczyka dodatkowo występuje „miecz" – wydłużony dolny skraj płetwy ogonowej. Gonopodia – oznakę samczyka – można bez trudu wyróżnić także u innych pięknickowatych, m.in. gupików, molinezji, limek, zmienniaków, gambuzji.

TRZY DOBRE RADY

Pierwsza: wyłączajcie na noc sztuczne oświetlenie akwarium. Cykle nocy i dnia – to cykle naturalne; dodatkowe oświetlenie powinno się świecić w dzień – 8–12 godzin.

Druga: grzałkę elektryczną wyjmuje się z akwarium tylko wtedy, gdy jej przewód wyłączony jest z kontaktu. I odwrotnie – włączając ją do kontaktu tylko wtedy, gdy jest odpowiednio zamocowana w akwarium i zanurzona w wodzie. Nigdy też nie regulujcie włączonego „brzęczyka" – pompki do powietrza – mokrymi rękami!

Trzecia dobra rada: postawione na oknie lub w jego bezpośredniej bliskości akwaria pokrywają się zielonymi glonami, zielenieje w nich także woda. Co robić? Można: przestawić akwarium dalej od okna lub skrócić czas sztucznego oświetlania lub wreszcie pomalować białą plakatówką z zewnątrz ściankę akwarium najbardziej zwróconą ku słońcu. Zazielenione wnętrze zbiornika – ścianki – zeskrobać ostrożnie kupioną w sklepie akwaryjnym skrobaczką na żyletkę.

JAK UŻYWAĆ ODMULNIKA?

Jest to doskonała „szczotka do zamiatania" wszelkich wewnątrzakwaryjnych nieczystości gromadzących się na dnie i między roślinami. Nazywa się syfon. Wkładamy go ostrożnie w pozycji pionowej do wody nad zamulonym miejscem, zatykając palcem górny otwór rurki. „Uchylając" lekko palec regulujemy wpływ wody do dolnego zbiornika przez krótką rurkę. Woda porywa wtedy za sobą wszystkie organiczne resztki. Odmulnik – syfon – widzicie obok na rys. 2.

PROSZĘ O „WIOSENNE" CENY!

Nadchodzi wiosna – moich stałych korespondentów proszę więc o nadsyłanie mi wykazów nowych, sezonowych cen rybek akwaryjnych i przyborów w sklepach akwaryjnych w Waszych miastach, a także u hodowców prywatnych. Chętnie zamieszczę je dla informacji i porównania. Do zobaczenia wkrótce!

DANIO MALABARSKI

Rybia „metryczka"

BRZANKA SUMATRZAŃSKA (*Puntius tetrazona tetrazona*). Bardzo piękna i żwawa rybka; również dość odporna. Osiąga długość do 7 cm, pochodzi z Sumatry i Borneo. Należy hodować stadko od minimum 5 sztuk, gdyż tylko w stadku rybki czują się i rosną dobrze. Brzanka jest rybką w zasadzie dla początkujących ale... Nie jest właściwie wskazane trzymanie jej z innymi gatunkami (np. gupiki welonowe, skalary itp.), gdyż niekiedy „obskubuje" im płetwy. Samcę brzanki również wojują między sobą, ale nie tak zażarcie i nie krwawo, jak czynią to bojowniki syjamskie; po wymianie ciosów pyszczkiem i dziwnej przepychance, oba samczyki znów pokojowo dołączają do stadka. Nie wpadajcie od razu w panikę, gdy któraś rybka na kilka nawet godzin zaszyje się w „ciemny kąt" akwarium i będzie tam tkwić nieruchomo, w dodatku przybrawszy dziwną pozycję – głową w dół. Taki jest zwyczaj brzanek. Potrafią one zjeść świeżo wykluty narybek innych ryb, a nawet swoich własnych, nie mówiąc o złożonej ikrze. Na pokarm żywy (dafnie, tubifeksy) rzucają się dość gwałtownie, a szybko nasyciwszy głód nie zwracają na „jadło" żadnej uwagi. Należy więc dawać tylko tyle, ile zjedzą naraz.

Pożądana temp. wody dla brzanek 20–24°C, dla tarła zaś 24–27°C. Do tarła należy dobrać 1 dorodną samiczkę i 1 samczyka. Samczyk jest zazwyczaj mniejszy, ale barwniejszy, promienie jego płetwy ogonowej mają jasnoczerwoną intensywną barwę. Tarło należy przygotować w oddzielnym podłużym zbiorniku o pjemności 10–12 litrów, daje to wystarczające możliwości obserwowania całego procesu. Na dnie akwarium powinny znajdować się miękko- i drobnolistne rośliny wodne. Tarło trwa około dwóch godzin, samiczka składa między roślinami duże ilości drobnej ikry – kilkaset sztuk. Potem parę tarliskową należy odłowić, by nie zjadły ikry.

Po dwóch dniach z ikry wylęgają się larwy, a po dalszych sześciu dniach narybek zaczyna już pływać szukając pożywienia. Karmimy narybek najdrobniejszym żywym „pyłem" planktonowym, a potem drobnymi cyklopami.

Radzimy hodowcom

Świat Młodych przyrody (przy)

- Co jedzą małe żabki?
- Kłopoty z łysiejącym chomikiem
- Nie ruszajcie żółwi błotnych!

Dominik Tomaszewski pyta, czym karmić małe żabki, kupione w sklepie zoologicznym.

Poza rurecznikami będą one chętnie jadły doniczkowce, larwy wodzienia, komarów lub owadów ochotkowatych, czy kawałek surowego mięsa. Pokarm ruszający się będzie bardziej atrakcyjny!

* * *

Chomik **Ani Pierzchalskiej** łysieje, szczególnie w okolicy uszu i odbytu, a na jego sierści są białe kropeczki.

Te białe kropki mogą być jajeczkami pasożytów zewnętrznych, prawdopodobnie wszołów. Należy zgłosić się z chomikiem do lekarza weterynarii, który określi sposób leczenia i dawkowania leków.

* * *

„Znalazłem w Bułgarii małego żółwia"; ...„Przyniosłem ze spaceru żółwia błotnego, poraźdcie czym go karmić i jak się nim opiekować" – oto dość częsta treść listów, które przychodzą do kącika „Bliżej przyrody".

PAMIĘTAJCIE! Najwłaściwszym miejscem dla zwierząt jest ich naturalne środowisko. Przynosząc zwierzątko do domu wyrządzamy mu krzywdę. Nie dotyczy to oczywiście przypadków, gdy jest ono okaleczone, chore lub w inny sposób pozbawione szans przeżycia na swobodzie.

Szczególnie żółwie są bardzo trudne w chowie i hodowli, a żółw błotny (*Emys orbicularis* – jedyny gatunek z tych gadów, występujący w Polsce), jest bardzo rzadki i znajduje się pod ochroną. Nie mamy więc prawa ograniczać jego wolności z własnych, egoistycznych powodów.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

ROZWIĄZANIE konkursu nr 7

CIĄG DALSZY ZE STR. 6

Prawidłowa odpowiedź: BMW (Bayerische Motoren Werke A.G.)

– **Na pytanie 5**: „Do udziału w jakich zawodach sportowych przeznaczony jest motocykl JAWA 500 DT, pokazany na zdjęciu nr 5?"

Prawidłowa odpowiedź: w zawodach żużlowych na długich torach.

Okazuje się, że najwięcej kłopotu sprawiła odpowiedź na pytanie nr 5. Poza jedną prawidłową wszystkie pozostałe były niepełne, ponieważ napisaliście, że motocykl przeznaczony jest do udziału w zawodach żużlowych. Rzeczywiście, motocykl JAWA 500 DT przeznaczony jest do udziału w zawodach żużlowych, lecz na długich torach!

Może o braku wiadomości z tej dziedziny sportu zadecydował fakt, że wyścigi motocyklowe na żużlu na długich torach nie są organizowane w naszym kraju, gdyż nie posiadamy tego rodzaju torów. Wyścigi te są szczególnie popularne w Czechosłowacji i w krajach Europy Zachodniej. W tej dyscyplinie sportu rozgrywane są również mistrzostwa naszego kontynentu.

Być może inną przyczyną udzielenia niepełnej odpowiedzi była nieczytelna reprodukcja zdjęcia tego motocykla, na którym powinno być widoczne resorowane zawieszenie tylnego koła. Właśnie tego typu rozwiązania konstrukcyjne posiadają tylko motocykle żużlowe przeznaczone do udziału w zawodach na długich torach. Typowe motocykle żużlowe, jakie znamy z zawodów rogrywanych w naszym kraju, posiadają sztywne zawieszenie tylnego koła. Inną cechą wyróżniającą motocykle do zawodów na długich torach jest skrzynia biegów, zazwyczaj dwuprzekładniowa.

Tak więc dobrą odpowiedź na to pytanie przysłała tylko **Anna Kaczmarek z Poznania**, której przyznaję również odznakę, pomimo nieudzielenia odpowiedzi na pozostałe pytania.

Na zdjęciu motocykla, JAWA 500 DT jest wyraźnie widoczna odmienna konstrukcja zawieszenia tylnego koła...

Następnym trudnym pytaniem, na które udzielano niepełnych odpowiedzi, było pytanie nr 3. Chodziło w nim o podanie typowej nazwy dla motocykla przeznaczongo do jazdy w terenie. Ta typowa nazwa brzmi: ENDURO. Większość odpowiedzi nie zawierała tej nazwy, a ten typ motocykla określaliście jako: crossowy, motocrossowy, crossduro. A wydawało mi się, że z prawidłową odpowiedzią nie powinniście mieć kłopotu, ponieważ tego rodzaju motocyklom poświęciliśmy specjalny odcinek w naszym kąciku, którego tytuł brzmiał ENDURO.

Przyznaję się do popełnienia błędu w pytaniu nr 4. Przedstawiony na zdjęciu nr 4 motocykl BMW wyprodukowany został w roku 1923, a nie jak mylnie podałem w roku 1935. Doskonałą znajomością w dziedzinie produkcji firmy BMW wykazał się **Jacek Budkowski z Warszawy**, który zwrócił uwagę na ten błąd.

Za przesłane prawidłowe odpowiedzi przyznaję odznaki Motoeksperta „Świata Młodych": **Jackowi BUDKOWSKIEMU** z Warszawy, **Krzysztofowi KACZMARCZYKOWI z Nowej Huty, Annie KACZMAREK** z Poznania, **Andrzejowi MAZURKOWI** z Chorzowa, **Janowi RATAJCZAKOWI** z Kąt, **Janowi ZIÓŁKOWSKIEMU** z Hrubieszowa.

Odznaki prześlę pocztą.

ZENON DUTKIEWICZ

Autorem mego portretu jest **Przemek Wojewoda**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

„... Żyjemy w epoce rozpasania. Młodzież nie ma żadnego respektu dla starszych. Jest krnąbrna, niecierpliwa, drwi z mądrości starszych. Ta żałosna sytuacja oznacza zanik wszystkich dobrych cech, jakimi dotąd odznaczała się ludzkość..."

Kto to powiedział? Nie wiadomo. Kiedy? Cztery tysiące lat temu. Jest to tekst pochodzący z egipskiego grobowca.

*

– Dawniej miałem tak falujące włosy, że mój fryzjer dostawał morskiej choroby...

*

– Mówię ci, że w ostatnim okrążeniu wyjdzie na prowadzenie ten w czerwonym krawacie!
– W jakim krawacie? To język!...

*

Otrzymałem pewien list...
Rzepie! Jestem w stanie wstrętnym, okropnym i najgorszym z najgorszych, czyli w stanie

BEZZAKOCHANIA.

Podobał mi się, co prawda niedawno pewien chłopak z mojej klasy, ale jemu podoba się moja przyjaciółka, więc wybiłam go sobie z głowy. Jak znaleźć „obiekt", Rzepie? To jest pytanie!

To jest pytanie! Istotnie. *„Bezzakochanie"* jest przykrym stanem i trochę niebezpiecznym. Zdarza się, że zakochujemy się wtedy w byle kim, byle się zakochać. Dobrze się składa, że masz przyjaciółkę – łatwiej uniknąć jakiegoś życiowego błędu. Nie szukaj „obiektu" na siłę! Trzymaj się!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

PS. Z wrodzonej dyskrecji nie podałem imienia mojej korespondentki „Bezzakochanej". Nie gniewajcie się!

Anegdotki wyszperali: **Piotr Patraszewski**, członek klubu oraz **Darek Kruczyński**, którego zapisuje dziś

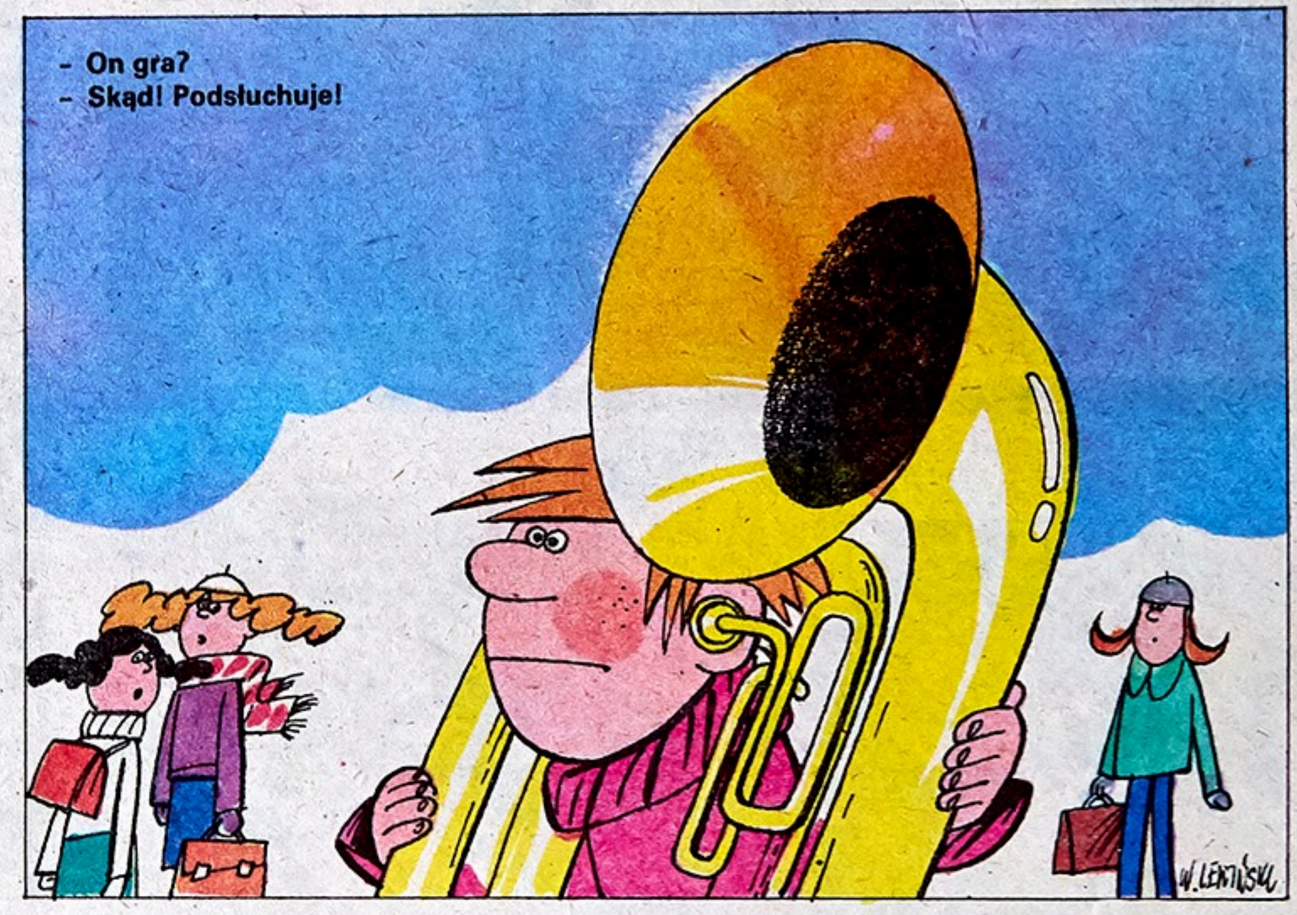

RZEPKLUB Żart rysunkowy wyszperał **Rajmund Cieloch** – członek klubu.

– Słusznie, ale swoją drogą próbowałeś nas oszukać, boś milczał i udawał, że nic nie rozumiesz. To typowa indiańska sztuczka i dlatego ci z plemienia Conestogo dostali w końcu co im się sprawiedliwie należało. Udawali, że są chrześcijanami, bo w ten sposób mogli mordować białych bezkarnie i bez ryzyka, że ktoś ich na tym złapie. Kiedy ich ktoś próbował aresztować i postawić przed sądem, jak każdego innego człowieka, kwakrzy raz-dwa zabierali ich do Filadelfii. A tam byli tylko biednymi nawróconymi z pogaństwa chrześcijanami. Bzdury! Byli nie lepszymi chrześcijanami od wilków!

– Ja nie wiedzieć – rzekł Prawdziwy Syn. – Ale oni byli ludzie. Niektórzy dobrzy ludzie, inni źli. Wy chrześcijanie! I wy byli czterdzieści, pięćdziesiąt. Macie konie, noże, tomahawki, strzelby. Pakować ołów w głowy indiańscy ludzie. Zabijać kobiety i dzieci. Nikt nie zostaje. Rąbać tomahawkami. Odcinać ręce i nogi...

Wuj Wilse miał twarz zniekształconą z gniewu. Podniósł się na pół z krzesła.

– Tak, i to było najlepsze, co mogło ich spotkać. Dostali, co im się należało. Tak urządziliśmy mężczyzn, żeby nie mordowali więcej białych. I tak urządziliśmy kobiety z dziećmi, żeby nie wydawały więcej na świat morderców.

Słysząc jego wrzask i Alec przysunął się do ojca. I stał przy nim rzucając Prawdziwemu Synowi zjadliwe spojrzenia.

– Tatku, daliśmy mu moje ubranie – powiedział – a teraz on nas obraża.

Prawdziwy Syn żachnął się.

– Ja nie prosić o ubranie. Teraz zdjąć ubranie i nigdy nie włożyć.

– Nie, tego już dość! – ocknął się nagle Harry Butler. – Johnny, nie wolno ci mówić w taki sposób do starszych! Przeproś wuja Wilse!

Chłopiec zacisnął wargi. Wuj Wilse rzucił szwagrowi gniewne, znaczące spojrzenie.

– Powiem tylko jedno, Harry. Radzę ci dobrze go pilnować. Jeżeli będzie dalej brał stronę nieprzyjaciół swoich krewnych i sąsiadów, może go spotkać coś złego.

Teraz przemówił drugi z wujów Prawdziwego Syna, ten, który się dotąd nie odzywał.

– Chcę ci coś powiedzieć, chłopcze. Byłoby mi przykro, gdybyś źle zrozumiał swoich krewnych, zwłaszcza ojca, wuja Wilsona i innych mężczyzn z Paxton. W życiu prywatnym jesteśmy porządnymi, ogólnie szanowanymi obywatelami tego kraju. Jesteśmy członkami kongregacji naszego kościoła, dajemy składki na cele dobroczynne. Ale niech nikt nam nie mówi o Indianach. Mamy za dużo doświadczeń. Jeżeli biały zabije Indianina, nazywa się go mordercą. Nie wolno mu wytaczać procesu tutaj, gdzie z pewnością byłby uniewinniony. Nie, zabierają go do Filadelfii, gdzie zostaje skazany na śmierć przez powieszenie. Ale jak Indianin zabije białego, jest po prostu biednym poganinem, który sam nie wie, co robi. Jego też nie wolno stawiać przed sądem tutaj, gdzie z pewnością byłby skazany na śmierć przez powieszenie. Więc posyłają go do Buck Kounty albo do Filadelfii, gdzie wszyscy mu nadskakują, rozpieszczają go i chronią, i w ogóle ani myślą go sądzić. Tak się mają sprawy między nami i czerwonoskórymi i dlatego sami musimy wymierzać sprawiedliwość.

Wuj Wilse patrzał na chłopca kiwając ponuro głową.

– A ja ci powiem coś innego. Lepiej, żeby żaden z twoich przyjaciół nie przychodził cię tu odwiedzać. Jeżeli oczekujesz wizyty tego indiańskiego poganina, który cię porwał, daj mu znać, żeby się trzymał z daleka.

Chłopca ogarnęło przerażenie na myśl, że ojciec może tu przyjść po niego. Zwracając się do wuja Wilse wyrzucił z siebie potok gorzkich słów.

– Kiedyś biały człowiek mieszkał u Indianie. Ożenił indiańska squaw znad Muskingum. Mieli trzy dzieci. Same dziewczyny. Jeden dzień biały człowiek chce wrócić do biali. Zabija squaw i trzy dzieci. Bierze skalpy do Filadelfii, żeby za skalpy pieniądze. Imię miał Dawid Owen. On twój brat?

Z szybkością olbrzymiego kota wuj Wilse zerwał się wymierzył chłopcu policzek. Siła uderzenia o mało nie zwaliła go z nóg.

– Nie, nie jestem jego bratem! – zaryczał. – Ale żałuję, że nie jestem. Spełnił tylko swój obowiązek wobec ojczyzny i współziomków. Uważał, że robactwo należy tępić. Ja też tak uważam.

Z ogromnym trudem Prawdziwy Syn odzyskał panowanie nad sobą. Stał teraz sztywno wyprostowany, nieruchomy. Ani jedno słowo więcej, powiedział sobie, nie wyjdzie dzisiaj z jego ust. A wokół tych ust widać było białe ślady ciężkiej ręki wuja Wilse. Chłopiec patrzał na mężczyznę oczami, w których płonęła posępna, żrąca nienawiść.

Cdn.

KOSMICZNE FANABERIE

8

STRESZCZENIE: Kolejni kosmiczni agenci, fantomy prawdziwego Waleriana, zbyt mocno angażują się w sytuacje na badanych odcinkach i... giną. Oto kolejny – zjawił się w San Francisco w 1895 roku, w dodatku w chińskiej dzielnicy. Miasto i port – jak żywe. Nagle ukazuje się hipis na harley'u – nie z tej epoki. I znów zwiadowca trafia na jakieś tajne zebranie...

ŚWIAT MŁODYCH
MAŁCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R.

Nr 26 (3800)
Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty

PL ISS IV 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak

Korekta:
Barbara Wasilewska

Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 661/G. T-47

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– TATA, CZY wąż ma ogon?
– Wyłącznie, synku, wyłącznie!

WUJEK buja na kolanach małego Kazia.
– Podoba ci się? – pyta siostrzeńca.
Kazio kiwa głową i dodaje:
– Ale na prawdziwym ośle byłoby lepiej...

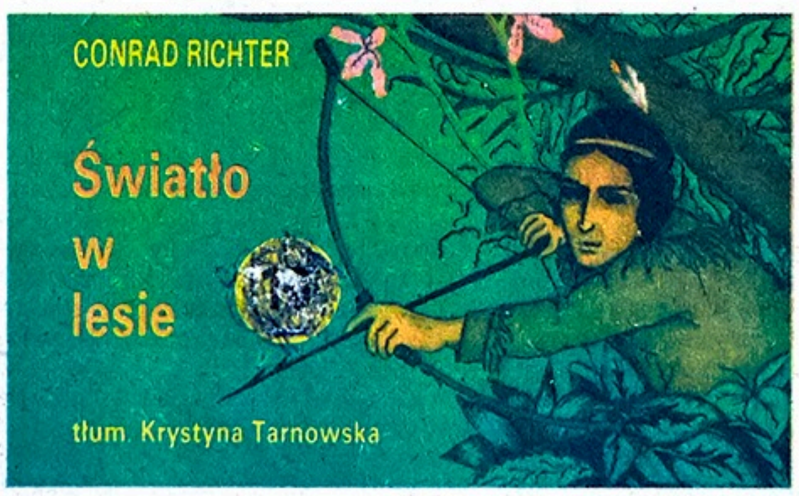

Tylko na niego spójrzcie. Stoi sobie jak gdyby nigdy nic, prawdziwy czerwonoskóry. Głowę daję, że obmyśla w duchu jakieś szatańskie sztuczki. – Kiedy tak patrzał na Prawdziwego Syna, w jego ciemnoszarych oczach zapłonęły niebezpieczne fioletowe ognie, które dotąd tylko się tliły. – Mów prawdę, chłopcze! Mam słuszność, że coś knujesz?

Prawdziwy Syn nie dał po sobie poznać, że go słyszy.

– Co z nim? – warknął wuj Wilse. – Głuchy jest, czy co? A jak nie jest, to czemu nie odpowiada, kiedy dorosły się do niego zwraca?

Del Hardy, który cały czas przysłuchiwał się rozmowie, podszedł teraz i powtórzył chłopcu pytanie w języku Delawarów. Wuj Wilse mu przerwał.

– Co to za język? – Kiedy mu powiedziano, wrzasnął: – Nie potrafi mówić po angielsku, tylko indiańskim bełkotem? A jak nie umie nic innego, to dlaczego nim nie mówi?

Del przetłumaczył. Chłopiec uznał, że nie może już dłużej milczeć bez uszczerbku dla honoru. Trzymając się najprościej jak mógł odpowiedział w języku Delawarów.

– Co on mówi? – spytał wuj Wilse.

– Powiedział, że mowa Delawarów to nie indiański bełkot za jaki pan ją uważa. Powiedział, że jak się spotykają Indianie z rozmaitych plemion, rozmawiają ze sobą właśnie w tym języku. Jest to najgłówniejszy język Indian, i w tym ma rację. Większość plemion go się uczy, żeby móc się dogadać z innymi plemionami.

Na twarzy wuja Wilse pojawił się wyraz szyderstwa.

– A czy to ważne, po jakiemu szwargocą Indianie?

Prawdziwy Syn słuchał uważnie, po czym wyrzucił z siebie potok słów. Del zaczął je tłumaczyć.

Powiada, że biali też posługują się językiem Delawarów. Powiada, że używamy słów tomahawk i wigwam i nazwy Susquehanna i wielu innych. Powiada, że nie jest to ubogi, tylko bogaty język. Jest dużo sposobów określenia tej samej rzeczy. Zawsze można wyrazić to, co się ma na myśli. Powiada, że po angielsku mówimy Bóg. Ale wie od Cuylogi, swojego indiańskiego ojca, że język Delawarów zna więcej niż dwadzieścia słów na określenie Boga i każde znaczy co innego. Więc najpierw Eliwuleck. To znaczy Ten, który jest nad wszystkim. Dalej Eluwitschanessik. To znaczy Ten, który jest najsilniejszy i najpotężniejszy. Wreszcie Eluwilissit. To znaczy Ten, który jest największy w swojej dobroci...

Wuj Wilse przerwał. Trzeba było widzieć jego twarz!

– Dość tego! Chce pan powiedzieć – zwrócił się do Dela – że ten indiański poganin, Cuyloga, który ukradł Johnny'ego i utrzymuje, że jest jego ojcem, mówi o Bogu, zanim idzie mordować chrześcijańskich mężczyzn i kobiety?

Słysząc wzmiankę o swym indiańskim ojcu Prawdziwy Syn poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Nagle mówienie przez tłumacza wydało mu się zbyt powolne. Przemówił wprost do wuja, używając takiej angielszczyzny, na jaką umiał się zdobyć.

– Wuju, mówisz, że ty chrześcijanin. Ale mordujesz Indian Conestogo.

Gruba twarz rozjarzyła się gniewem.

– Więc okłamałeś nas, kiedyś powiedział, że nie potrafisz mówić po angielsku.

– Ja nie kłamać. Ja nic nie mówić.

Dokończenie na str. 7